Cena 60 gr.

Nr. 38 Środa, 25 listopada 1925 Rok I.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU



Rugby, gra w Polsce prawie że nieznana, obchodziła za granicą stuletni jubileusz swego istnienia. Szczególną popularnością cieszy się obecnie w Francji, Anglji i Stanach Zjednoczonych. Zdjęcie powyższe przedstawia moment z meczu Stade Francais (Paryż) przeciw Toulouse O. E.

Prace Polsk. Związku Narciarskiego przed sezonem.

Rozwój naszego narciarstwa został w ostatnich dwu latach nieco zahamowany, obecnie stoimy u progu zimy, która niewiadomo co nam przyniesie.

Nieurządzenie przed dwoma laty zawodów międzynarodowych ze znanych powodów, nieurządzenie ich w zeszłym z powodu bezśnieżnej zimy, to dwa szczeble brakujące, które przeskoczyć jest trudno. Pomóc tu bardzo może wielki opad śniegu w najbliższej zimie oraz praca organizacyjna Polskiego Związku Narciarskiego i poszczególnych klubów.

PZN. z swym niestrudzonym prezesem ppłk. Bobkowskim wcale nie opuszcza rąk. Plany jego i praca z wielką dozą inicjatywy jest bardzo bogatą i różnoraką. Pierwszym plonem tej pracy, z którą PZN. stanął przed tą zimą wobec narciarzy polskich, jest pierwszy rocznik PZN. p. t. Narciarstwo Polskie, dzieło pokaźne, którego wartość stanowi dla narciarstwa polskiego poprostu etap odgradzający 2 epoki. Już to samo jest czynem wyróżniającym PZN. chlubnie z pośród wszystkich związków sportowych w Polsce. Następnie wzmocnienie organizacji przez scentralizowanie władz PZN. i Komisji Sportowej w jednem miejscu a mianowicie w Warszawie, ułatwia współpracę i dodatnio na wyniki tej pracy wpływa. Dobrym posunięciem było mianowanie kapitana związkowego w Krakowie, usuwając go w ten sposób od ewentualnych bezpośrednich wpływów Zakopanego czy też Warszawy. Projektowane komisje okręgowe, będące pewnego rodzaju podzwiązkami, przez wciągnięcie do współpracy wojskowości, władz szkolnych i klubów, mogą się okazać bardzo potrzebnemi. Wskazane tylko są pewne zmiany w regulaminie tych komisyj. To samo odnosi się do mającej powstać w Warszawie komisji sportowej wojskowej. Autorytet i popularność związku na zewnątrz podniesie wielki kurs związkowy urządzany podczas świąt Bożego Narodzenia w Zakopanem.

Z drugiej strony wskazana jest w planach na najbliższą zimę pewnego rodzaju ostrożność, albowiem ogólne przesilenie państwa nie może pozostać bez swego wpływu i na rozwój sezonu sportowego zimowego. Ciężka sytuacja finansowa nie pozwala bowiem na zbytnie angażowanie się i zanadto optymistyczne zapatrywania na zimę, albowiem może ona przynieść z sobą nieprzyjemne rozczarowania, nawet groźne w następstwa skutki. To więc do rozważenia Zarządowi Głównemu.



Fot. C. Luther

Z prac wykonanych nie przez PZN. a mających dla narciarstwa pierwszorzędne znaczenie, na pierwszem miejscu należy wymienić wykończenie skoczni narciarskiej na Krokwi. Dzieło to, będące w lwiej części zasługą inż. Karola Stryjeńskiego, sprawi, że narciarstwo polskie kroczyć będzie mogło w pierwszym rzędzie wraz z przodującymi w tym sporcie w Europie narodami. Ono też pozwoli wystąpić narciarstwu polskiemu na szerszą widownię, albowiem teraz już śmiało możemy się starać o urządzenie jednego z najbliższych międzynarodowych kongresów narciarskich, z którymi zawsze się łączą wielkie europejskie zawody, w Polsce. Delegaci nasi na kongres w Helsingforsie powinni mieć w tym względzie pełnomocnictwa i upoważnienie nietylko od PZN. ale i od rządu polskiego. Tu narzuca się niestety smutna uwaga, że zakopiańskie społeczeństwo nie docenia zupełnie znaczenia tej skoczni dla siebie, i pozwala jej twórcom borykać się z niesłychanymi trudnościami finansowymi, którym bez wydatniejszej pomocy Zakopanego, nie mogą podołać.

Kiedy w Norwegii jeszcze o 400 Koron biegano...

W ostatnim roczniku norweskim („aarbok“) zawarta jest wzruszająca opowieść Torjusa Hemmestweita, jednego ze „starych“, którego norweskie narciarstwo zalicza do ojców tego sportu. Dziś Hemmerstveit, który od dawna wyemigrował do Ameryki, wspomina czasy swej młodości, przypadającej na początek zawodniczego sportu w Norwegji, a wspomnienia te, oglądane przez perspektywę lat, mają w ustach tego starca urok — nie tylko dla Norwega. Wraz z bratem swym Michałem, stworzył Torjus Hemmestveit właściwy początek narciarstwa zawodniczego i był przyczyną podniesienia go ze sztuki ludowej do wyżyn sportu narodowego. On to właśnie był tym legendarnym „chłopcem szewskim“, który po raz pierwszy ukazał zdumionym oczom mieszkańców Christjanji skok narciarski, wyłamując tym sposobem nowe tory dla narciarskiego sportu w Norwegji.

Górzyste okolice Telemarku, były właściwą ojczyzną narciarstwa w szczególności zaś z Morgedalu wyszli wszyscy ci, którzy od lat temu 50—60 roznieśli sławę narciarstwa szeroko po świecie. Stamtąd też wyszli obaj Hemmestveitowie, którzy wraz ze starszym od nich Sondre Nordheimem, stworzyli właściwą szkołę norweską. Sondre Nordheim, jak sam Hemmsetveit mówi, był mistrzem całej współczesnej mu młodzieży i pierwszym który urządzał zawody. Tego roku w stuletnią rocznicę urodzin Nordheima, uczczono w Norwegji jego pamięć, postawieniem pomnika. Olbrzymi kilkotonnowy głaz został przyniesiony własnymi siłami narciarzy do Morgedalu i wyryto na nim napis następujący: „kamień ten położyli mieszkańcy Morgedalu i Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa[1], na pamiątkę 100-letniej rocznicy urodzin narciarza Sondre Nordheima“.

„Biegi narciarskie“ wspomina Hemmestveit: „pamiętam jeszcze z lat siedmdziesiątych. Ze zorganizowaniem ich nie robiliśmy wiele ceremonji, ponieważ sami zawodnicy oznaczali dzień, wybierali trzech ludzi na sędziów, a reklamę robiliśmy po wsiach wcale niezgorszą. Mieliśmy wtedy dużo dobrych biegaczy, a jednak lepszym od wszystkich był Sondre Nordheim, który startował na długo przed rokiem 1870 i zdobył pierwsze mistrzostwo. Jeszcze jako małemu uczniakowi, pokazywano mi straszliwie strome i popodcinane skałami zbocze, które było miejscem sławy Nordheima. Jeden śmiałek próbował tego zbocza, ale skończyło się to dla niego bardzo smutno, tak, że długi czas nie mieliśmy do tego zbocza śmiałości.

Z Nordheimem startowałem w jednych i tychsamych zawodach znacznie później bo w roku 1877. Byłem wtedy w klasie chłopców, a ponieważ skocznia dla nas przeznaczona była niezwykle łatwą, przeto usposobieni byliśmy marnie. Z wielką tedy skwapliwością skorzystaliśmy z propozycji jednego z sędziów, by skakać na wielkiej skoczni — nie było w tem jak się okazało nic strasznego. Staliśmy nasze skoki bardzo dobrze a gdy

[1] Norweski Związek Narciarski.

zawołano nas do króla, mój towarzysz Ole Haugen i ja dostaliśmy po złotej monecie. Wieczorem dodano nam do tego jeszcze osobne nagrody.

Pamiętną przygodę miałem w roku 1879. Wraz z klubem z Christjanji, wyszło nas kilku na wycieczkę do Fragne-saeter na spotkanie króla Oskara. Musiałem wtedy ubrać suknie kobiece, by pokazać, że i dziewczyna potrafi się na nartach dobrze zwijać. Dwuch z klubu miało nas gonić i oczywiście musieli ulec. Na zboczu wybudowana była wielka skocznia, z której musiałem skakać. Był to skok ogromny — tak długo w powietrzu nie byłem jeszcze nigdy, zdawało mi się, że ciągle idę w górę — nie upadłem jednak i pomknąłem do lasku, gdzie zrzuciłem suknię, by król nie mógł poznać „dziewczyny". Skakaliśmy potem wiele przed królem, który zawezwał mię i wywiedziawszy się o mego nauczyciela, zapytał nagle czy suknia nie przeszkadza w jeździe, a patrząc na nasze łydki orzekł, że mięśnie są niczego.

Ostatni mój bieg narciarski w Norwegji przypada na rok 1888. Po raz pierwszy miał to być bieg dystansowy 50 km. o nagrodę 400 koron dla zwycięzcy. (Poprzedniego dnia był bieg 25 km. i skoki, przy czem zdobyłem nagrodę królewską). Ze startu wyruszyłem wolno, nie chcąc zaraz z początku tracić wiele sił. Dogoniłem jednak wkrótce wielu bardzo dobrych biegaczy, z których jeden zobaczywczy mój numer porządkowy zawołał: „ależ ty masz płuca!" Biegłem obok niego długi czas nie mogąc go wyminąć, zwłaszcza, że on szedł w śliskim śladzie, a ja musiałem sobie drogę torować po świeżym śniegu. W końcu wziąłem go, ale gdym przed niego wstępował w ślad, nastąpił mi na deski, tak żem upadł. Za chwilę znowu byłem obok niego, ale teraz wziąłem go łatwo i wysforowałem się naprzód. Przyjemny bieg w śladzie. wnet się skończył, gdyż znowu dogoniłem czołową grupę, którą wyminąć było bardzo trudno. Ostatecznie i to się stało i na półmetek przyszedłem pierwszy. Tu dano mi filiżankę rosołu, tak że zatrzymałem się dla jej wypicia. Inni brali rosół ze sobą i łykali go idąc dalej, aż w końcu musiano mi zwrócić uwagę że stoję za długo i mogę stracić bieg. Zmartwiony rzuciłem rosół, ruszyłem naprzód i suszyłem sobie głowę, że stracę 400 koron i że droga przedemną znowu jest zatłoczona. Szedłem więc porządnie zły i zawzięty, tak że szybko nadrobiłem stratę i zarobiłem nawet kilka minut.

W dalszych swych uwagach, pomieszczonych w norweskim roczniku pisze Hemmerstveit o współczesnem narciarstwie, przyczem uwagi te są, ze względu na jakość źródła, z którego pochodzą, niezmiernie charakterystyczne. Oto one:

„Widzę z dzienników, że narciarze norwescy zdobyli nagrody we Francji (Chamonix 1924). Dobrzeście to — młodzi — zrobili, gratuluję wam!. W Ameryce skacze się także i to całkiem wielkie skoki, ale zawodnicy tutejsi źle prowadzą swe narty i ciało przez powietrze, nie wiele uważając na styl. Chciałbym jeszcze kiedy zobaczyć długie, piękne i stylowe skoki — jak słyszę macie teraz nową wielką skocznię w Holmenkolen, podczas gdy nasza stara była po temu za mała".

Wzruszające jest zakończenie wspomnień tego nestora narciarstwa norweskiego. „Zechciejcie wybaczyć" — pisze on — „jeśli napisałem coś tak, jak może nie było. Wiele lat już przeszło przecież od tego czasu i możliwe, że źle sobie przypominam. Pozdrówcie Huitfeldta jeśli on jeszcze żyje i wszystkich starych znajomych"

W opowieści starego narciarza norweskiego leży kęs historji norweskiego i światowego sportu. Nim narciarstwo wyrosło do dzisiejszego poziomu, w którym porusza umysły całego bodaj świata, to rozwijało się swoistym trybem w cichych wsiach norweskich, będąc przedmiotem zamiłować ludowych. Dzięki niezwykłemu pięknu i nadzwyczajnym czynnikom, jemu tyko właściwym, wprędce stało się ono ulubionym i królewskim sportem świata. Do tego było trzeba jednak pracy owych chłopców norweskich, co jak Hemmerstveit wydobyli na jaw wszystkie nowe i nieznane piękności tego sportu i okazali je zdumionym oczom. I dlatego może opowieść Hemmerstveita jest ciekawą nie tylko dla Norwegów.

Pływackie mistrzostwa Europy na rok 1926.

Już rok temu Węgierski Związek Pływacki powziął inicjatywę zorganizowania stałych dorocznych mistrzostw Europy w pływaniu. Pierwotny projekt przewidywał urządzanie rozgrywek rejonowych w pięciu grupach terytorjalnych. Zwycięzcy zawodów eliminacyjnych mieli stawać do gier finałowych. Projekt ten jednak na kongresie FINA w Pradze spotkał się z biurokratycznemi przeszkodami wysuwanemi przez sekretarza FINA, Hearna, i przekazany został Lidze Europejskiej, którą miano dopiero powołać do życia. Tymczasem jednak Związek Węgierski wziął już inicjatywę w swoje ręce, i rozesłał do wszystkich związków pływackich Europy propozycję mistrzostw na rok 1926. Mają się one odbyć między 18 a 22 sierpnia w Budapeszcie. Obejmować mają pełny program olimpijski, prawie że identyczny z programem mistrzostw Polski, jednak tylko w konkurencjach dla panów. Zawody pań, z przyczyn rzekomo natury ekonomicznej, mają być wyłączone. To stanowisko wobec sportu kobiecego jest zupełnie nieusprawiedliwione, i odnosi się wrażenie, że decydującym motywem był tu brak na Węgrzech pływaczek wielkiej klasy międzynarodowej.

W zawodach rozgrywany będzie *Puhar Europy,* ofiarowany przez Węgierski Związek Pływacki dla drużyny zwycięskiej w ogólnej klasyfikacji mistrzostw. Nietylko u nas mamy więc za ogólną klasyfikację nagrody Wittiga, MSWojsk., m. Warszawy i inn.Mają swoją „Coupe Glandaz" wioślarskie mistrzostwa Europy będzie miało i swoją „Coupe d'Europe" pływanie.

Jakie są szanse poszczególnych narodowości w mistrzostwach Europy?

Trzy kraje dziś mogą się tu ubiegać o palmę pierwszeństwa: Szwecja, Niemcy i Węgry.

Z tych trzech najsilniejszą wydaje się Szwecja. Głównym jej filarem jest oczywiście niezmordowany Arne Borg, który przyniósłby swym barwom pewne pierwsze miejsca na 100, 400 i 1500 m. stylem dowolnym i w sztafecie. Obok niego, brat jego Ake byłby prawie pewnym drugim na 400 i 1500, Trolle w setce byłby bez wątpienia w pierwszej trójce, to samo odnosi się do Lindersa w stylu klasycznym. Nie byliby Szwedzi bez miejsc w skokach z Adlerzem, Vallmanem, Jansonem, Obergiem, Helquistem, Lindmarckiem, z których każdy był w finale jednego z trzech konkursów skoków na paryskiej olimpjadzie. Nie wiele gorzej przedstawia się w Szwecji sprawa z pływaniem kobiecem: Anna Borg, Töpel Everlund, Pettersen w pływaniu, czy Töpel II, i Oliver w skokach, ustępowały na Olimpjadzie tylko Amerykankom i Angielkom, które nie będą brały udziału w mistrzostwach Europy.

Drużyna szwedzka będzie jednak poważnie osłabiona brakiem Arne Borga, który podobno już na zawsze przeniósł się do krainy dolarów, nie mogąc znaleźć w Szwecji dostatecznego pokrycia dla swych amatorskich potrzeb. Szwecja z nim zajęła w Paryżu drugie miejsce za Ameryką. Stany Zjednoczone miały tam 219 punktów, Szwecja 58 (!!), dalej dopiero szła Wielka Brytanja z 50-ma, Australja z 35, Węgry stały zaledwie na 9-tem miejscu, mając mierne 6 punktów. Jak będzie jednak wyglądać Szwecja bez Arne Borga, wtedy kiedy staną z nią w szranki Niemcy?

Ten przeciwnik, który od swego zwycięstwa w ogólnej klasyfikacji Igrzysk Olimpijskich w Sztokholmie, zwycięstwa nad Szwecją, Stanami Zjednoczonymi i Australją, nie spotykał się ze światem pływackim Zachodu, jest dziś nadzwyczajnie groźny. Mniej niebezpieczny w stylu dowolnym, gdzie Heinrich, Rademacher, Hilmar, Heitmann w sprincie, a Berges i Gubener na dystansach średnich i dłuższych nie stanowią jeszcze europejskiej ekstraklasy, są Niemcy potęgą w stylu klasycznym, mając tu Rademachera, i w pływaniu na wznak z Fröhlichem, Benneckem i Overhamem. Na największe jednak sukcesy mogą liczyć Niemcy w skokach, gdzie Hans Luber od 1912 roku jest na trzymetrowej trampolinie najlepszym w Europie, a obok niego Dr. Lechner, Wiesel i Mundt stanowią ekstra-klasę bezwzględnie przewyższającą Szwedów, która na Olimpjadzie mogłaby uledz tylko Amerykanom.

Szanse Niemiec osłabi jednak brak konkurencji kobiecych, w mistrzostwach Europy. Mając dziś u siebie dwie rekordzistki świata Ernę Murray i Hunens, która ostatnio uzyskała niewiarogodne wprost czasy 1:29 na 100 m. i 7:09 na 400 m., mając niemniej znakomity materjał w skokach, mogłyby Niemcy w zawodach pań znacznie jeszcze poprawić punktację.

Trzecim poważnym kandydatem do Coupe d'Europe są Węgry. Wystąpiwszy bardzo słabo na Olimpjadzie, zdołały Węgry w roku zeszłym wysunąć się na czołowe miejsce. Największą



Erich Rademacher, rekordman świata na 100, 200, 400 i 500 m. st. klasycznym.

ich siłą będzie water-polo. Wyeliminowani w Paryżu przez Belgów już w ćwierć-finale w zupełnie niedwuznacznym stosunku bramek 7:2, w tym roku pobili oni zwycięzców wielkiej olimpjady, Francuzów, i finalistów Belgów w tym samym stosunku 7:2. Górując nad Austrją, a także i nad Niemcami, mają Węgrzy wszelkie szanse, by w mistrzostwie Europy zrewanżować się za klęskę w mistrzostwie olimpijskiem. Niemniejsze postępy poczynili Węgrzy w pływaniu indywidualnem: Barany ze swym 1:00,7 na setkę, Bitskey dotykający już rekordu światowego Fahra na 200 m. nawznak, Bartha, mający trzecie miejsce na Olimpjadzie za Kealohą i Wyattem, dalej Sipos, który również miewali wyniki lepsze od rekordu światowego w stylu klasycznym — wszyscy razem tworzą zespół niezwykle silny. Oczywiście niepodobna dziś nic stanowczego przewidywać, gdyż nigdy nie wiadomo, co z danym zawodnikiem będzie za rok, jednak jeśli chodzi o materjał, Węgrzy przedstawiają się pierwszorzędnie.

Niespodzianek z innych narodowości trudno w tej chwili się spodziewać, nietylko w klasyfikacji drużynowej, ale i w poszczególnych konkurencjach indywidualnych. Belgja i Francja może wypłynąć w piłce wodnej, a pozatem, jak dotąd, nic nie było widać. Jak dotąd, to znaczy do ostatniego miesiąca: w tym czasie bowiem pojawił się na horyzoncie fenomen najnowszy i bodajże najbardziej ze wszystkich zdumiewający: fenomenem tym jest Belg Van Parys.



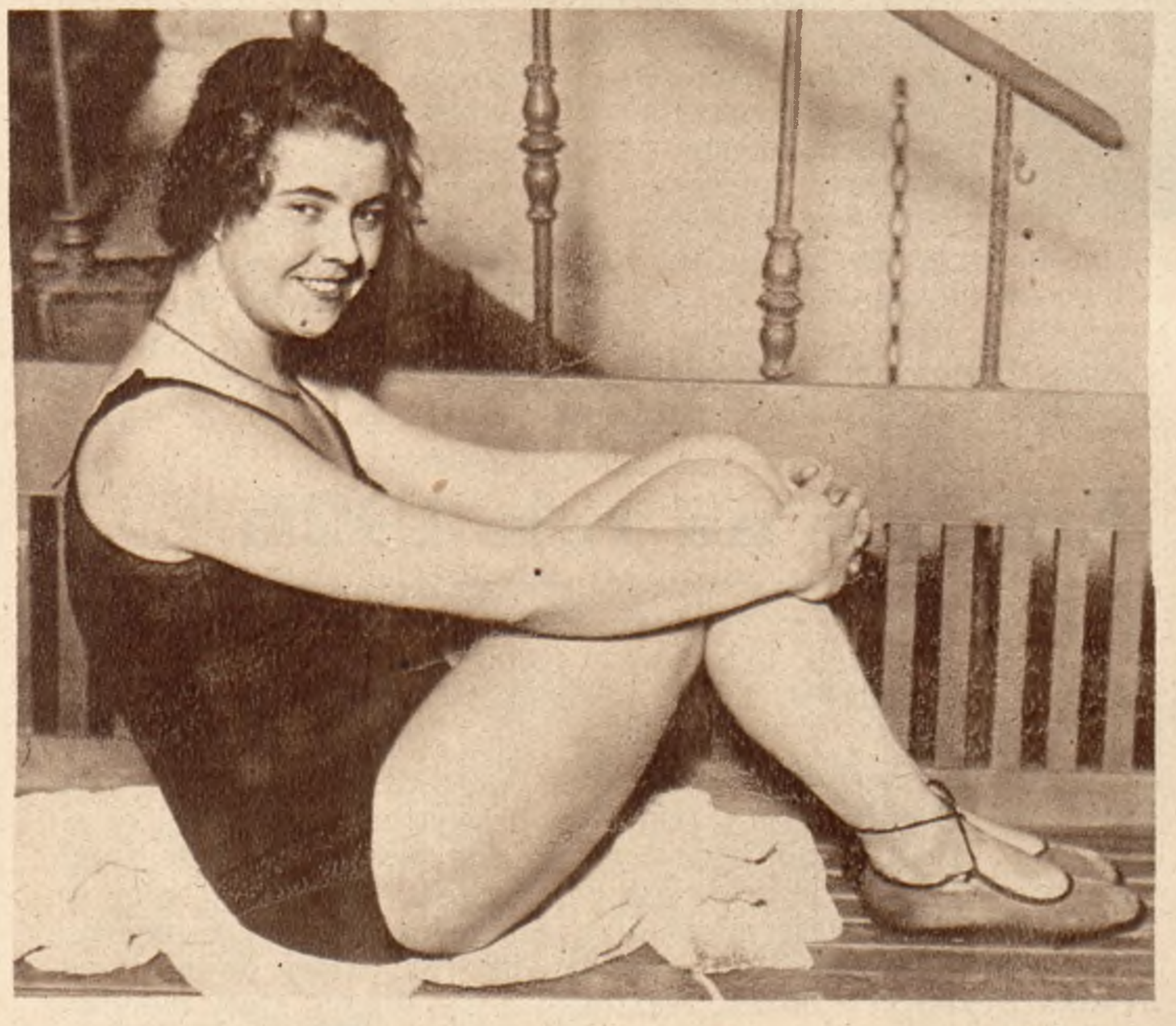
Istvan Barany, rekordman węg., jeden z najpoważniejszych kandydatów na mistrza Europy.

Przed dwoma laty, 15-letni Louis Van Parys zaczął się uczyć pływać. W październiku r. b. Van Parys uzyskuje w stylu klasycznym na 200 m. czas 2:51,4 więc o 3 sekundy lepiej od dawnego rekordu Rademachera, o sekundę lepiej od rekordu mistrza olimpijskiego Skeltona, i tylko o sekundę gorzej od najnowszego rekordu mistrza z magdeburskiego Hellasu. W tydzień potem Van Parys wyrównywa rekord Rademachera na 400 m. uzyskując czas 6:05. W pierwszych dniach listopada obiecujący junior z „Gentsche Zwem-Club" urywa rekordowi światowemu 4 sekundy...

Zdaje się, że niczego podobnego jeszcze historja sportu nie widziała.

Tak młodych rekordmanów świata, płci obojga, mieliśmy już w pływaniu parokrotnie. Charlton, Gertrude Ederle, Ethel Lackie, Eleanor Garatti, Ethel Mac Gary byli w jego wieku, lub nawet młodsi, dalej Weissmüller i Arne Borg też doszli do laurów przed pełnoletnością, jednak wszyscy oni pływali od lat dziecinnych. Ale żeby po dwuch latach pływania bić rekord światowy — to już wykracza poza granice najśmielszych przypuszczeń, jakie mogliśmy snuć na temat przyszłości sportu pływackiego, posuwającego się naprzód w zawrotnem tempie.

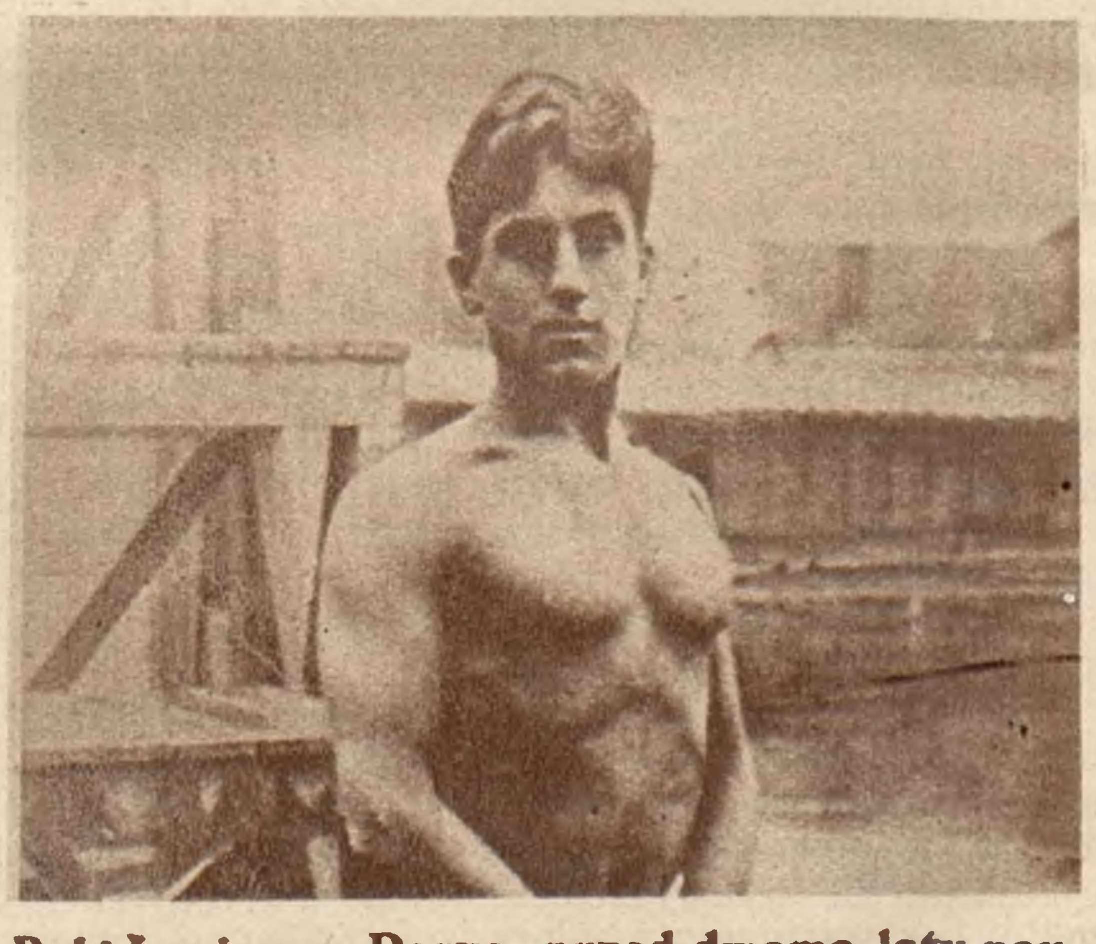
Fenomen ten, o którym szerszy świat sportowy wie dotąd zaledwie parę dat z jego życia, trafił się dziś Belgom. Mogą żałować, że nie stało się to przed Olimpjadą... Pojawienie się Van Parysa każe obawiać się, czy i w innych konkurencjach przyszłorocznych mistrzostw Europy nie wyskoczy także jakiś *deus ex machina*, który śmiać się będzie ze wszystkich naszych dzisiejszych prognostyków. — Obawiać się tylko można, że nie wyskoczy on w Polsce...



Erna Murray (Niemcy), rekordzistka świata na 200 m. stylem klasycznym.



Szwedzka olimpijska drużyna pływacka (bez braci Borgów). W środku u góry Adlerz mistrz Olimpjady Stockholmskiej w skokach wieżowych.



Belg Louis van Parys, przed dwoma laty nauczył się pływać, ostatnio pobił o 4 sek. rekord światowy na 400 m. st. klas.

Drużynowy bieg na przełaj Wilanów-Warszawa.

Fot. R. Walter



Start w Wilanowie.



Łukaszewicz na taśmie.

Drugi w stolicy bieg na przełaj w obecnym sezonie crossów jeśli chodzi o liczbę klubów i zawodników biorących w nim udział, wykazał w stosunku do poprzedniego dużą poprawę. Mimo nieobecności na starcie AZS-u i Varsovii widzieliśmy tam 6 klubów, co stanowi już znaczny postęp. Ze zgłoszonych 32 zawodników, 22 bieg ukończyło. Wilanów — Warszawa miał zupełnie inny charakter, niż wspaniały cross na Marymoncie z przed 3 tygodni. Z zawodników bowiem, którzy zajęli miejsca w mistrzostwie Polski, jeden tylko Łukaszewicz startował w Wilanowie. Nie było tu Centkiewicza, Jaworskiego, Kostrzewskiego, Szelestowskiego, Malanowskiego. Natomiast znacznie więcej było tym razem zawodników reprezentujących niższą klasę, a nawet było wielu nie reprezentujących żadnej... To też wyciągnęli się oni w bardzo długi szereg, tak, że zwycięzcy zdążyli się już poubierać w szatni, kiedy napływali jeszcze końcowi maruderzy. Start zawodników słabszych jest objawem bardzo pożądanym, jednak uporczywie nasuwa się myśl, że przecież dla nich należałoby urządzić bieg oddzielny. Skoro bowiem tylu ludzi, którzy nie mają nawet cienia szans na szanse, decyduje się stawać razem z Łukaszewiczem i Wituchem, to ilużby ich stawało, gdyby wszyscy lepsi zawodnicy byli z biegu wykluczeni?

Brak na starcie znacznej części elity naszych stayerów i half-stayerów tłumaczy się tem, że w AZS-ie niema specjalistów crossmannów, a mistrzom z bieżni należy się już słuszny odpoczynek. Centkiewicz miał skręconą nogę, a Szelestowski nie mógł przyjechać z Poznania.



Wzdłuż toru kolejki wilanowskiej.



Bykowski (Warsz.) prowadzi drugą grupę koło fortu Legjonów.

Na pierwszym odcinku trasy, aż do szosy prowadził Wituch. Potem wyszedł na czoło Łukaszewicz i bez trudności prowadził już do końca. Na drugim miejscu szedł w dalszym ciągu Wituch w towarzystwie Forysia i Bykowskiego. Porządek ten nie zmienił się do końca. Warszawianka prowadziła doskonale bieg taktycznie, idąc w zwartej grupie. Gdyby Łukaszewicz, mniej myśląc o sobie, był wyprowadził nieco Filca i Szablińskiego, a sam wywalczył swe zwycięstwo indywidualne na ostatnich dwu kilometrach, co pozostawało w granicach jego zdolności, mogłaby punktacja wypaść dla Polonji o wiele korzystniej. Bieg ten wykazał dobitnie, że dla zwycięstwa drużynowego, koniecznem jest posiadanie kilku ludzi o jednakowej klasie, a nie posiada wielkiego znaczenia jeden as, który ucieka od początku, i o zespół się nie troszczy. Ostateczny rezultat był następujący:

1) Łukaszewicz (Pol.) 28:44, 2) Wituch (Warszawianka) o 200 m. w tyle, 3) Bykowski (Warsz.), 4) Foryś (Warsz.), 5) Filc (Pol.). 6) Nowacki (Amatorzy), 7) Szabliński (Pol.), 8) Rossa (Pol.). Dalsze miejsca zajęli zawodnicy KS. Orzeł, „Głuchoniemi“ i Ascola.

Drużynowo więc wygrywa: I KS. Warszawianka z 9 punktami (2+3+4), II KS. Polonia — 13 p. (1+5+7).

Oficjalna długość trasy 8.000 m. Jeżeli tak — czas Łuka-

szewicza byłby bardzo dobry. Przyszedł on w bardzo dobrej formie, nie mając silnej konkurencji. Wituch zrehabilitował się po swych słabszych występach w zeszłym miesiącu. Foryś skończył zadługi dla niego bieg zupełnie wyczerpany wysiłkiem swym i ambicją przesądzając zwycięstwo klubu i zdobywając tem samem dla niego nagrodę „Składnicy Sportowej Stadjon". Z innych zawodników zwrócił ponownie na siebie uwagę młody Nowacki z „Amatorów", zapowiadający się jako doskonała w przyszłości siła.

Nie można pominąć milczeniem sprawy samego rodzaju trasy. Jest ona na cross-country zupełnie nieodpowiednia. Biegnie w znacznej części przez szosę i przedmieścia. Stanowczo był to dosyć „słaby wynalazek", i lepiejby było przenieść bieg gdzieindziej. Mamy przecież niedaleko od Warszawy idealne wprost tereny crossowe, a liczne dziś linje tramwajowe wychodzące za miasto ułatwiają w znacznej mierze dojazd do nich. Cross staje się wtedy tylko interesującem widowiskiem, gdy publiczność może widzieć w znacznej części jego przebieg. Dlatego też najlepiej jest, by trasa crossu stanowiła ósemkę, w której skrzyżowaniu znajduje się start i meta, gdzie gromadzi się też publiczność. Dobrą myślą było również urządzanie crossu na polu wyścigowem z tem, jednak, że płaski ten teren należy urozmaicić sztucznemi przeszkodami. O ile jeszcze biegi uliczne mają sens, jako środek propagandy, o tyle biegi po szosach żadnych poważniejszych korzyści nie przedstawiają.

Z KRAJU I ZAGRANICY

RÓŻNE


Wilhelm Stolpe

Wilhelm Stolpe, trener amator PZN., znany już ze swej zeszłorocznej działalności na gruncie zakopiańskim i krynickim, przyjeżdża znowu ze Szwecji do Polski, by objąć znowu trening zawodników.

Jest wielką zasługą P. Zw. Narciarskiego, że mimo niezwykłych trudności, potrafił także i w tym roku zdobyć odpowiednie środki finansowe i zapewnić zawodnikom polskim opiekę fachowego trenera.

Albowiem nietylko wiadomości, które p. Stolpe udziela zawodnikom, posiadają wielką wartość, ale już sama jego obecność i świadomość zawodników, że jest ktoś, kto codziennie chodzi na treningi, podnosi ich moralny obowiązek pilnego uprawiania treningu.

P. Stolpe przyjeżdża w najbliższych dniach i pozostanie w Polsce prawdopodobnie przez 2 miesiące.

* * *

Dowiadujemy się, że prezes komisji Uzdrowiskowej w Zakopanem Dr. Józef Diehl powraca w tych dniach z urlopu i obejmuje urzędowanie. Sfery narciarskie i turystyczne przyjmują tę wiadomość z wielką radością i ulgą, gdyż dopiero w czasie jego nieobecności oceniły jego dotychczasową działalność. Był to jedyny człowiek w Zakopanem, który rozumiał cele sportu i gdzie tylko mógł, popierał je gorąco. To też mamy nadzieję, że knute przeciwko niemu spiski tubylców rozmaitego autoramentu, którym z powodów czysto osobistych Dr. Diehl jest niewygodny — spełzną na niczem i ufamy, że Województwo nie dopuści do zmian na tak ważnej placówce.

* * *

Jak nam donoszą z Zakopanego, z inicjatywy inż. Stryjeńskiego powstaje w Zakopanem, ślizgawka, której brak już tak dawno dawał się odczuwać. Teren wybrany leży bezpośrednio za Szkołą Przemysłu Drzewnego i obejmuje powierzchnię mniejwięcej 1500 m².

Ze względu na klimat Zakopanego, umożliwiający utrzymanie powierzchni lodowej od listopada do marca bez przerwy, — zyskujemy placówkę nieocenioną dla sportu łyżwiarskiego, umożliwiającą stały trening przez całą zimę. Równocześnie osoby, które przebywają w Zakopanem, z różnych względów nie mogły zajmować się narciarstwem — jako sportem zbyt męczącym, znajdą, jużto w jeździe figurowej, jużto w grach na lodzie — jak curling — wiele sposobności do uprawiania sportu. Jeżeliby rozmiary boiska pozwoliły na uprawianie hockey'u — ślizgawka ta miałaby wielkie dane do stworzenia potężnej atrakcji dla sportowców. Z bieżnią lodową musimy niestety jeszcze poczekać — ale i tak przynajmniej zadatek na lepszą przyszłość mamy.

PIŁKA NOŻNA

Rezygnacja kapitana związkowego PZPN.

Tadeusz Synowiec wniósł rezygnację kapitana związkowego. Krok swój motywuje stanowiskiem Zarządu PZPN., który opierając się na obowiązujących przepisach, nie zezwolił Synowcowi, aby piastował równocześnie mandat przewodniczącego Wydziału Gier i Dyscypliny Górnośląskiego Związku Okr. P. N. Synowiec twierdzi zaś, że praca jego na Górnym Śląsku jest owocniejsza, niż piastowanie mandatu kapitana w okresie zimowym, w którym kapitan nie ma nic do czynienia.

* * *

Wydział Gier i Dyscypliny PZPN. uchwalił podtrzymać swą uchwałę unieważniającą mistrzostwa klasy B w okręgu krakowskim. Wobec tego, że sprawa rzekomo jeszcze nie została definitywnie zakończona, kwestja ostatecznego przejścia Makkabi do klasy B jest na razie zawieszona.

* * *

Wiedeńskie pisma są zadowolone z zarządzenia PZPN., które dyskwalifikuje te towarzystwa polskie, które do 1 stycznia 1926 nie wyrównają swych zaległości wobec klubów zagranicznych. Inna rzecz, czy kluby polskie, które są zagranicy winne nieraz wysokie kwoty, zdołają w dzisiejszych ciężkich stosunkach uiścić się z swych długów.

* * *

Jest bardzo wątpliwe, czy projetkowany przez PZPN. mecz Polska połud. — Polska półn., który miał się odyć 29 listopada b. r. w Warszawie dojdzie do skutku. Już dziś wiadomo, że kilka wybitnych klubów, których gracze wchodzą w rachubę (Pogoń, Cracovia) odmówiło udziału.

* * *

FIFA ogłasza, że do Olimpjady w 1928 nie będą dopuszczeni jako zawodowcy ci, którzy w czasokresie od 1 listopada 1925 pobiorą odszkodowanie za utratę zarobku. Zarządzenie to sprzeczne jest z uchwałami kongresu w Pradze i ukazało się już po 1 XI. b. r. Bardzo być może, że sekretarjat FIFY, przeciw któremu walczą zawzięcie Szwedzi, sądził, że w ten sposób dokuczy Szwedom za wyjazd do Polski. Jeżeli taki był cel, to uderzenie chybiło. Związek szwedzki, absolutnie żadnych odszkodowań graczom nie wypłaca.

* * *

15 listopada jest dla klubów i graczy zawodowych w Wiedniu ważnym terminem, bo dniem wypowiedzenia kontraktów. Kluby mogą wypowiadać graczom, których się chcą pozbyć, a gracze znowu towarzystwom, o ile trafia się lepsza okazja. W tym roku z prawa rozwiązania umów skorzystały przedewszystkiem kluby, które zadłużone, bez wyjątku wszystkie, przeprowadzały znaczną redukcję graczy.

* * *

Największą senzację wzudziła wiadomość, że Rapid pozbywa się trzech graczy, których bodaj największą zasługą jest dzisiejsza sława Rapidu. Kuthan, Brandstätter i Bauer odchodzą z klubu, ponieważ w przeszło piętnastoletnich bojach postarzeli się i nie są już tacy obrotni i rychli jak tego wymagają obecnie zawody ligowe.

* * *

W liście graczy, którym wypowiedziano uderza wiele na-

zwisk graczy czeskich, których z początkiem sezonu jesiennego zaangażowano do Wiednia. I tak odchodzą Klicpera z Wacu, Rohlicek z Amatorów, a Bejbl i Bures (grali w drużynie Pragi z Krakowem i Warszawą) z Wackeru. Zdaje się, że Czesi nie mogą się dostosować do gry wiedeńskiej.

* * *

Jugosławianie otrzymali nauczkę, która i naszemu Związkowi w przyszłości winna służyć za przestrogę. Grali w Medjolanie mecz międzypaństwowy z Włochami i po równorzędnej grze, w której odznaczył się bramkarz Friedrich świetną grą i atak nieumiejętnością wyzyskiwania sytuacji, przegrali 2 : 1. Rezultat wcale dobry, jeżeli się zważy, że Włosi grają dobrze i ta sama drużyna włoska w tydzień potem, tylko dzięki niedołęstwu sędziego wyszła w Budapeszcie 1 : 1. Jugosławianie pojechali potem na południe i w Neapolu wygrali z reprezentacją połudn. Włoch 3 : 1, co byłoby w porządku. W ostatniej chwili, w drodze powrotnej na prośby Włochów, zdecydowali się grać z drużyną Rzymu... i przegrali 7:3. Na decyzję Jugosłowjan wpłynęły jedynie względy finansowe, a rezultatem kompromitacja, gdyż drużyna zmęczona nie wytrzymała tempa i prowadząc do 14 minuty drugiej połowy 3 : 0 (!!) pozwoliła sobie w drugiej połowie w szesnastu minutach strzelić sześć bramek!

* * *

Przegrany mecz z Szwajcarją rozpętał burzę przeciw kapitanowi związkowemu Meislowi, który uparł się, aby zawody te rozegrano, pomimo, że nie mógł wstawić graczy Amatorów i Vienny. Ale Meisl jest mocny. Na posiedzeniu Związku oświadczył, że gracze austrjaccy grali bez ambicji i bez serca (potrochu zgodne z prawdą) i że to było głównie przyczyną porażki. Wywody Meisla przyjęto za wystarczające, uchwalono jemu i drużynie podziękowanie, ale p. Meisl czuł się atakami dotknięty i ma w przyszłości godności kapitana nie przyjąć. Wobec tego stworzonoby w Wiedniu komisję dla ustawiania drużyny reprezentacyjnej w której skład wchodziłby i Meisl. Pozatem pozostałby on sekretarzem spraw zagranicznych.

* * *

Mecz Włochy — Węgry 1:1 rozegrane w Budapeszcie był szeregiem nieprzerwanych awantur i niebywałych w zawodach międzypaństwowych skandali. Winę ponosi sędzia p. Slawick z Paryża, który podczas Olimpjady zdobył sobie sławę, lecz w spotkaniu budapeszteńskiem sędziował nieprawdopodobnie, wprost źle. Węgrzy szli „na pewniaka“ i sądzili, że mecz łatwo wygrają. Ale Włosi grali z takim zapałem, a drużyna węgierska tak słabo, że do pauzy był wynik 1:0 dla gości. Później padła druga bramka uzyskana przez Włochów najzupełniej regularnie. Slawick jej nie uznał z powodów tylko jemu samemu wiadomych, gdyż ani gracze, ani publiczność, nawet domyśleć ich się nie mogła. Szczytem jednak wszystkiego było, gdy na kwadrans przed końcem zarządził zupełnie bezzasadnie rzut karny przeciw Włochom. Najpierw targowali się Włosi przez przeszło pięć minut, a gdy Slawick nie ustąpił i Węgrzy wyrównali, poczęli gracze włoscy przedrzeźniać publiczności oklaskującej „sukces“. Widzowie chcieli się porwać na drużynę gości, a tylko interwencja policji, która zaciągnęła kordon dookoła boiska, zawdzięczyć należy, że nie przyszło do bezprzykładnych w historji spotkań międzypaństwowych zajść.

* * *

Gracze i reprezentanci związku włoskiego byli po meczu tak przejęci krzywdą zrządzoną im przez sędziego, że płakali w szatni jak małe dzieci. Pocieszyli się dopiero, gdy bramkarz włoski De Pra przemówił zaznaczając, że Włosi są i tak moralnie zwycięzcami i zakończył okrzykiem „Evviva Italia“.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

Sobota 21 listopada 1925 r.

Sezon jesienny skończył się. Wprawdzie kluby tutejsze grają całą zimę — do ważniejszych spotkań jednak nie dochodzi. Z okazji tygodnia akademika widzieliśmy na boisku drużyny Uniwersytetu, Politechniki i Wyższej Szkoły Handlowej. Najlepiej zaprezentowała się jedynastka Politechniki, aczkolwiek pierwszego miejsca nie zdobyła. Po Politechnice idzie drużyna Wyższej Szkoły Handlowej. Na ostatnim miejscu pozostał Uniwersytet, chociaż ma wielu dobrych graczy, szczególnie z Warszawianki.

Zawody tych trzech drużyn o puhar akademika należały do bardzo ciekawych. Na wszystkich tych zawodach było przedewszystkiem żywiołowe tempo. Piłka szybko przechodziła z jednego pola karnego na drugie. Niebezpiecznych sytuacji moc, a zatem wiele emocji dla publiczności.

Wyższa Szkoła Handlowa — Politechnika 4 : 2 (2 : 1).

Politechnika poniosła w tych zawodach porażkę — jednak nie bardzo zasłużoną. Drużyny były równorzędne i najlepiej odpowiadałby tutaj wynik nierozstrzygnięty. Do zwycięstwa WSH. przyczynili się Janek Loth w napadzie i Domański w bramce. Loth II przez swoją szybkość okazał się bardzo niebezpiecznym napastnikiem. Domański w bramce bronił bardzo dobrze. Zdaje mi się, że jest on obecnie najlepszym bramkarzem w Polsce. O ile Domański utrzyma się w obecnej formie, to kapitan PZPN-u nie będzie miał trudności w wyborze bramkarza do reprezentacji.

Gra dzisiejsza obu drużyn zasługuje na uznanie. Prowadzona w szybkiem tempie i fair zyskała sobie poklask u tysięcznej publiczności.

Bramki dla WSH. zdobyli: Loth II dwie, Kulisiewicz, Sipowicz po jednej. Dla Politechniki punkt zdobył Bibrych. Druga bramka samobójcza. W Politechnice dobrze grał Tupalski na środku pomocy, w WSH. Szmidt na tej samej pozycji.

Sędziował p. Stefan Loth.

Skra — Gwiazda 6 : 1 (0 : 0).

Zawody powyższe o mistrzostwo Związku robotniczych stowarzyszeń sportowych, zakończyły się jak zresztą było do przewidzenia, zwycięstwem Skry. Do przerwy miała przewagę Gwiazda. Przewagi swojej jednak nie mogła wyrazić w punktach.

Po przerwie Gwiazda wyczerpała się. Skra wykorzystuje to i zdobywa 6 punktów. Najszczęśliwszym strzelcem był Krośniewski, który 3 razy wpakował piłkę do siatki. Dalsze 3 bramki zdobyli: Sącz, Grejot i Więckowski.

Niedziela 22 listopada 1925 r.

Korona — Orkan 4 : 0 (4 : 0).

Takiej klęski Orkan nie spodziewał się. Trzeba przyznać że Korona grała bardzo dobrze i gdyby sędzia nie był skrócił zawodów wynik byłby inny. Przewaga Korony wyrażona w bramkach i w kornerach... 8 : 1. Dobrze usposobiony strzałowo Nowacki zdobył trzy bramki. Czwartą bramkę uzyskał Wąsowicz.

Sędziował p. Szenajch.

Legja II — Makkabi II 6 : 0 (4 : 0).

Przedmecz drużyn pierwszych przyniósł bardzo ładne i zasłużone zwycięstwo Legji II. Z pośród zwycięzców wyróżniali się Bednarowicz i Leppa.

Legja — Makkabi 5 : 2 (3 : 0).

Legja wystąpiła w składzie osłabionym, z 4-ma graczami z II-iej drużyny. Gracze rezerwowi niestety nie zastąpili godnie swoich starszych kolegów. Ciekawe, że gracze, którzy grają bardzo dobrze w II-iej, słabo grają w drużynie I-szej. Nic nie można zarzucić rezerwowemu bramkarzowi Bednarowiczowi. Dzisiaj grał bardzo dobrze i obronił kilka niebezpiecznych strzałów. W tym okresie Bednarowicz nie ustępuje Akmowowi i o ile nie jest lepszy — to napewno nie jest gorszy.

Zawody powyższe były wcale interesujące. Tempo utrzymało się od początku do końca gry. Obie drużyny prowadziły grę otwartą i kombinacyjną. Makkabi przeciwstawiła silniejszej Legji — ambicję. Kombinacyjnie i taktycznie nie ustępowała Makkabi swemu przeciwnikowi. Pociągnięcia linji napadu były

Ciąg dalszy na str. 10.



Batsch



Gintel



Pychowski



Kmiciński



Görlitz



Gieras



Czulak



Ciszewski



Otwarcie boiska Sparty w Poznaniu dnia 8 listopada 1925

Nasi gracze reprezentacyjni.

Długa i niełatwa jest droga, którą musi przebyć gracz zanim zdobędzie sobie stałe miejsce w pierwszej drużynie pierwszoklasowego klubu. Ileż trudności trzeba zwalczyć, ile przeciwności pokonać, bo nie zawsze decyduje o tem tylko klasa gracza. A przecież nie ma bodaj jednego piłkarza, któryby przy pierwszych wogóle kopnięciach nie marzył o tem, aby mu było dane kiedyś reprezentować barwy ulubionego, naturalnie wybitnego towarzystwa. Z chwilą jednak, gdy marzenia się spełnią i gdy wreszcie po latach wywalczył sobie gracz i zapewnił stałe miejsce w znanym zespole, nie zaspokoił jeszcze jednak swej ambicji. Wtedy dąży do tego, aby uznano jego talent nietylko w jego towarzystwie, ale także w mieście, okręgu i wreszcie państwie. Zaszczyt reprezentowania, tytuł „internacjonała“, to jest najwyższe odznaczenie, to „ordery“ piłkarza. Nie ma też chyba „szanującego się“ gracza, któryby nie był przekonany o tem, że i jemu przypadnie kiedyś zaszczyt udziału w jakiejś drużynie reprezentacyjnej, że przez wybór, który padnie na niego, zaliczony będzie do elity sportowej swego związku.

I u nas ceni się należycie takie odznaczenia, przyczem z natury rzeczy, najwyższem jest reprezentacja barw państwa. Ileż nerwów i gorączki, ileż zawiedzionych nadzieij i dotkniętych ambicji łączy się z każdem ustawieniem zespołu reprezentacyjnego. Oczekują więc gracze, którzy uważają, że niepowinni być pominięci niecierpliwie wiadomości o składzie drużyny, aby potem popaść w czarną rozpacz, lub też niewzruszoną miną pokazać, że inaczej przecież wogóle być nie mogło.

Przechodzili coprawda piłkarze polscy ciekawy okres. Po pierwszych latach, w których każdy całem sercem palił się do gry w drużynie polskiej, nastąpiło pewne zobojętnienie. Gracze niechętnie przyjmowali nominację do reprezentacji, mnożyły się wypadki odmowy. Okres ten, zdaje się, minął. Dzisiaj żaden gracz, wyjąwszy naturalnie ważne powody, nie wymawia się od wzięcia udziału w meczu reprezentacyjnym. Tytuł „repa“ jest znowu w należytej cenie.

A jak z jednej strony wstawienie gracza do reprezentacji jest, mówi się o zasadzie, należną oceną klasy tego gracza, uznaniem oficjalnem, że na dane miejsce jest bez konkurencji, względnie dla pewnych powodów wybór jego jest właśnie wskazany, tak z drugiej jednak nakłada na wybrańca ciężkie obowiązki. Żąda się bowiem od niego, aby w najtrudniejszych warunkach, wzniósł się do swej najlepszej formy. W zawodach z przeciwnikiem, który przedstawia poziom futbalu swego państwa, w obcym zespole na obcem boisku, wobec specjalnie krytycznej publiczności, a co może najważniejsze, w poczuciu ciążącej na nim odpowiedzialności, ma mieć najlepszy swój dzień. Nic dziwnego, że właśnie w drużynach reprezentacyjnych najczęściej trafiają się rozczarowania. Zawodzą wypróbowani w wielu ciężkich bojach gracze. Trafiają się przypadki, że gracz w pełni formy, w znakomitej kondycji fizycznej, niezawodny w drużynie klubowej, stary rutynier, w meczach reprezentacyjnych ani w przybliżeniu nie osiąga swego zwykłego poziomu. Zawody międzypaństwowe są bowiem w znacznej mierze próbą siły nerwów, egzaminem trudniejszym, aniżeli najcięższe spotkania klubowe. Polski Związek Piłki Nożnej zakończył już sezon spotkań. Odkładając na razie ujęcie rezultatów naszych wystąpień na arenie międzynarodowej, przyjrzymy się bliżej tym, którzy w roku bieżącym na boiskach w kraju czy zagranicą reprezentowali polski futbal.

Meczów międzypaństwowych rozegrała Polska w r. 1925 sześć. Z Czechami w Pradze 1:2, z Węgrami w Krakowie 0:2, z Finlandją w Helsingforsie 2:2, z Estonją w Tallimie 0:0, z Turcją w Konstantynopolu 2:1 i z Szwecją w Krakowie 2:6.

Przy omawianiu graczy trzymać się będziemy pewnego porządku. Tym 30 zawodnikom, na których padł w roku bieżącym wybór kapitana związkowego, przypatrywać się będziemy wedle listy „starszeństwa“ t. j. zależnie od tego, ile razy wogóle każdy z nich dotychczas był „internacjonałem“.

Pierwsze miejsce przypada wedle tej listy Wacławowi Kucharowi z Pogoni lwowskiej. Rekordzista polski na innych polach, ma także i ten rekord, że grał najwięcej razy w reprezentacji państwa. Aż do roku 1925 grał w 12 meczach, obecnie przybywają dalsze cztery. Walczył bowiem przeciw Czechom, Węgrom, Turkom i Szwedom. Czwarty z kolei z słynnej sportowej rodziny lwowskiej, jest najpopularniejszym z Kucharów, a jednym z najpopularniejszych sportowców polskich wogóle. Sympatje, któremi się cieszy nie ograniczają się do rodzinnego miasta. „Wacek“ jest taksamo lubiany w Warszawie, Krakowie, Poznaniu czy Łodzi itd. idt., a nie ma chyba takiej miejscowości, gdzie się kopie w piłkę, w której by o Wacku nie słyszano nie znano go z fotografji. Na szacunek w zupełności zasługuje, mało bowiem mamy takich wzorowych sportsmanów



Wisła-3 ci p. strzelców podh. 8:1. Pod bramką 3 p. s. p.

jak Kuchar, który ani na boisku i poza niem nie zapomina, że sportsman powinien być i dżentelmenem. Wesoły, uczynny, cieszy się między towarzyszami niekłamaną sympatją i rzadki objaw, nie ma wrogów. O kwalifikacjach gracza trudno wiele pisać. Na Kuchara można zawsze liczyć. Może mieć słaby dzień, może być niedysponowany, ale ambicją i niezmordowaną pracowitością wyrówna wszelkie braki. Miejsca swego w drużynie nie ma. Grywał już na prawem skrzydle, na środku ataku, w środku pomocy i na lewym łączniku. W roku bieżącym był dwukrotnie środkowym napastnikiem, przeciw Czechom i Węgrom i oba te mecze zaliczyć trzeba do jego słabszych. Z Turkami i Szwecją był lewym łącznikiem i jakkolwiek w obcem otoczeniu grał znakomicie. Wszystkie zalety wystąpiły w tych spotkaniach w całej pełni, przyczem wykazał, że w odpowiednim zespole można na niego liczyć jako siłę kombinacyjną. Strzelił jedną bramkę przeciw Szwecji.

Po Kucharze drugie miejsce zajmował Marjan Spojda z poznańskiej Warty, który był do 1925 r. 10 razy „repem“. Był okres, że „Marjanciu“ benjaminek zespołu polskiego, miał abonowane stanowisko w drużynie polskiej. Najmłodszy z drużyny był „ofiarą“ swych partnerów. Ale wszelkie docinki traktował tak, jak były myślane... z humorem. Nie przejmował się przeto złośliwościami, odcinał się jak umiał i mógł, aż wreszcie uznano, że jest należycie wykształcony i... poszukano innej ofiary. Ale narazie czasy Spojdy przeszły. Na razie tylko. Jest zbyt młody na to, aby spadek formy nie był przemijający. Jest coprawda bardzo pożytecznym graczem, ale w obecnej kondycji nie jest na swem miejscu najlepszy. W 1925 grał przeciw Czechom i Finlandji. W Pradze był słaby, w Helsingforsie grał dobrze.

C. d. n.



I. F. C. Katowice-Cracovia 4:1. Ostry s[illegible]ja w ostatniej chwili obrońca I. F. C. Pohl.

i efektowne i celowe. Lepsza jest prawa strona, która stwarzała niebezpieczne sytuacje. Brak strzelców i brak bramkarza daje się bardzo odczuwać. W Legji w ostatnich czasach wybił się Szajnert. Trochę jeszcze techniki, a będzie to gracz pierwszorzędny. Najlepsi gracze Legji Śliwa i Łańko za dużo „kiwają“. Często grają do tyłu, a więc tracą niepotrzebnie czas. W dzisiejszych zawodach trochę słabiej wyszedł Wójcik — jest on jednak ciągle jeszcze filarem drużyny. Z Makkabi na pierwszy plan wybijał się Heim w obronie. Bardzo dobry środkowy pomocnik i prawoskrzydłowy. Zawiódł kompletnie bramkarz.

Bramki dla Legji zdobyli: Łańko 1, Krawuś 2, Leppa 1 i Sobolta 1. Dla Makkabi jedną Heim (z karnego) i jedną pr. łącznik. Sędziował dobrze p. Posner.

LWÓW.

Sobota, 21 listopada 1925.

Sparta — Rekord 7 : 0 (4 : 0).

Zawody z C-klasową drużyną skończyły się przewidzianą klęską.

Niedziela, 22 listopada.

Pogoń — Hasmonea 3 : 2 (2 : 0).

Jeszcze jedna „Pogoń — Hasmonea“, tym razem towarzyska, aby ostatnia w tym roku, bo ani aura ani boiska, ani publiczność, nie mówiąc o graczach, tego nie zniosą. Beznadziejne powietrze, mżący deszczyk, trzęsawisko, ciemności, a przytem wszystkiem krzyki, krzyki bez końca — istna targowica na boisku, — oto wrażenie, jakie się wyniosło z tych zawodów.

O samych bowiem drużynach a tem bardziej przebiegu matchu nie ma co pisać. Mam bowiem wrażenie, że nikt (naturalnie oprócz „kibiców“) z publiczności ani graczy nie brał go na serjo. Niesprawiedliwością jednak by było, gdyby się nie wspomniało o dobrej formie bramkarza mistrza, Lachowicza z jednej strony a Schneidra na środku pomocy biało-niebieskich z drugiej. O wszystkiem innem można powiedzieć: wszystko to już było, ale w lepszem wydaniu. Bramki padły ze strzałów Wacka (2) i Batscha oraz Redlera i Fleischera (z karnego). Sędziował p. Szyba.

POZNAŃ.

Za wyjątkiem Unji i Polonji wszystkie towarzystwa A-klasowe rozgrywały spotkania towarzyskie. Posnania zmierzyła się z Spartą na boisku ostatniej, Pogoń przeciwstawiła swą jedynastkę mistrzowskiej drużynie armji 58 pp. Warta wyjechała do Torunia by zmierzyć się z zawsze groźnym przeciwnikiem jakim jest Toruński Klub Sportowy. Unja od dwóch tygodni pauzuje, jedynie niższe drużyny występują wiele. Polonja od dłuższego czasu śpi.

Z drużyn B-klasowych należy wymienić Spartę, która pod koniec sezonu bardzo intenzywnie zabrała się do pracy i ma do zanotowania wcale dobre wyniki. Dalej Urania, również posiadająca silną jedynastkę poszczycić się może ładnym sukcesem, wychodząc z A-klasową Pogonią przed tygodniem 3:3. godniem 3 : 3.

Pogoń — 58 p. p. 3 : 2 (1 : 2).

Pod bramkami wielkie kałuże błota wstrzymywały wszelkie ataki. Sędzia p. kapitan Baran.

Pogoń występuje z trzema rezerwowymi, 58 z dwoma. Zawody te były dość ciekawe zwłaszcza w pierwszej połowie gry, w której przebieg nie wykazywał niczyjej przewagi. Pogoń uzyskuje prowadzenie z rzutu karnego. Podobny rzut przyznany wojskowym nie zostaje wykorzystany. Ataki 58 p. p. są więcej niebezpieczne, jednak napad cierpi na chroniczny brak strzału, co zauważyć zresztą było można w kilku ostatnich spotkaniach i marnuje najlepsze szanse. Wyrównującą bramkę zdobywa dla swych barw Grajkowski a niebawem prowadzi 58 pp., zdobywając efektowną bramkę z główki Śmiglaka po centrze Graczyka. Stan ten utrzymuje się do połowy. Drugą część zawodów zadowolić mogła tylko w pierwszych minutach. Pogoń bowiem opadła na siłach, a po uzyskaniu dwóch bramek mając zapewnione zwycięstwo więcej się broni, chwilami nawet zbyt licznie, niż atakuje. Przewaga wojskowych jest też wyraźna — wynik nieulega jednak zmianie i już zmrok silnie zapadał, gdy sędzia kończy to spotkanie.

Z graczy wojskowych pewną częścią okazała się obrona, pomoc nader pracowita — grzeszyła brakiem precyzji. Atak kombinował za wiele i zwlekał z strzałami. W Pogoni wyróżniał się Nowicki, w pomocy Różalski zadowolił w zupełności, poprawić musi jeszcze swój start i bieg, a będzie należał do jednych z najlepszych pomocników Poznania. Atak chwilami szedł sprawnie, a wyróżniał się szczególnie lotny prawoskrzydłowy. Publiczności nie wiele.

Posnania — Sparta 7 : 2 (2 : 2).

Boisko Sparty przedstawia teren zwłaszcza po deszczach ciężki to też gracze gospodarzy naogół młodsi wiekiem w drugiej połowie uledz musieli drużynie lepszej i silniejszej, która do połowy zachowała widoczną rezerwę. Na uwagę zasługuje to, że Sparta swego bramkarza odbywającego obecnie służbę w wojsku oddać musiała drużynie 58 p. p. co w poważnej mierze wpłynęło na wynik. I podobnie jak na meczu Pogoń — 58 pp. tak i tutaj gra do przerwy przedstawiała się ciekawie, w której padają dla każdej strony po dwie bramki. Po zmianie pól bezwzględną inicjatywę mają goście i wygrywają pewnie. Sparta załamała się na drodze swych ostatnich zwycięstw, lecz spotkania z drużynami silniejszemi mogą jej dać tylko korzyść. Publiczności również nie wiele.

Posnania II odniosła również pewne zwycięstwo nad III drużyną Unji, coprawda osłabionej. Jednak wynik 8:0 świadczy najlepiej o przewadze. Bramkarz Unji słaby.

Unja II — Urania. Boisko Uranji.

Gra trwała tylko 40 minut, gdyż sędzia przerwał zawody z powodu zbyt groźnej postawy drużyny przedmieścia. Wynik tej 40 minutowej gry brzmiał 1 : 0 dla Unji, a goala zwycięskiego zdobył Masłowski. Drużyna Uranji zbyt często okazuje swą krewkość podobnie miała się rzecz i na ostatnim meczu z Pogonią, który ledwie się ukończył. Pozn. ZOPN. powinien się bliżej zająć karnością Urańczyków.

ŁÓDŹ.

Niedziela, 22 listopada.

Hakoah — W. K. S. 1: 6 (0 : 2).

WKS. wystąpił, jak zwykle w dziesiątkę; czyż Zarząd klubu jest tak słaby, że członkowie robią co im się podoba? Takie bagatelizowanie sobie przepisów i rozporządzeń nie powinno mieć miejsca u czołowej drużyny B-klasy. Gra nieciekawa, pod przewagą wojskowych, których atak nie wykorzystuje przed pauzą wielu dogodnych sytuacji. W 18 min. uzyskuje bramkę dla gospodarzy Michalak, a w 31 min. Karasiak. W 2 min. po pauzie Michalak pakuje po raz trzeci piłkę do siatki niebieskich.

W 12 min. następuje fatalne zderzenie Lipskiego z jednym z atakujących WKS-u, przyczem Lipski doznaje złamania kości nosowej. Pozbawieni tak ofiarnego gracza i znakomitego bramkarza, niebiescy trzymają się prawie do końca defenzywy. W 21 min. uzyskuje Karasiak wspaniałą bramkę. W 31 min. padła honorowa bramka dla Hakoahu z podyktowanego za problematyczny faul, rzutu karnego, wyegzekwowanego przez Zaklikowskiego. W 34 i 44 min. ustanawia Szumlak powyższy rezultat. Z wojskowych wymienić należy ofiarnie grającego Karasiaka, który znajdował się na wszystkich pozycjach, gdzie tylko zachodziła potrzeba. Napad niezbyt z sobą zgrany, lewa strona stanowczo kombinacyjnie lepsza od prawej. Obrona i bramkarz przeciętni. Hakoah w obecnym składzie nadzwyczaj słaby; gdyby nie Lipski, klęska byłaby daleko większa. Z pomocy dość dobry lewy pomocnik; Rosenblatt w obronie wypadł b. blado, robił „dziury“, stwarzając niejednokrotnie niebezpieczne pod bramką momenty; daleko lepszy jest jego partner po lewej stronie. W ataku niebieskich coś się popsuło — skrzydła mierne a środkowa trójka widocznie niedysponowana. Nic dziwnego, że obecnie niebiescy nie przedstawiają groźnego przeciwnika w mistrzostwie dla innych drużyn.

Publiczności mało. Sędziował p. Dancygier nienadzwyczajnie.

Szturm — G. M. S. 0 : 5 (0 : 3).

Spotkanie o mistrzostwo B-klasy należało do interesjących Obie drużyny grały z dużą ambicją, bo każda chciała udowodnić swoją wyższość. W 5 min. z rzutu wolnego pośredniego na polu karnem uzyskuje Grono prowadzenie. W 17 min. druga bramka dla czarnych przy wydatnej pomocy bramkarza Szturmu. W 20 min. trzeci goal — łatwy do obrony — dla GMS.

W 8 min. po pauzie zdobywa Raettig czwarty punkt dla swoich barw. Gra toczy się pod przewagą GMS; wybija się Podlaski swoimi biegami, a atak strzela wiele, lecz bramkarz

Szturmu ratuje zawsze szczęśliwie, niejednokrotnie przy pomocy... poprzeczek, czy słupków. W 28 min. podyktowany za nastrzeloną rękę karny dla GMS. został niewykorzystany. Niefortunny egzekutor tegoż na znak „żałoby“ opuszcza boisko!!! W dwie minuty później środek ataku czarnych uzyskuje piątą i ostatnią, bramkę. Drużyna GMS. bardziej jednolita, zgrana stoi bezsprzecznie wyżej od Szturmu; technicznie i taktycznie przewyższała swojego przeciwnika. Na pie wszy plan wybijał się Podlaski i Raetig; ten ostatni pracował nadzwyczaj sumiennie na lewym łączniku i może o wie'e lepiej niż na skrzydle.

Pomoc w zupełności dobra, jak również i tyły odpowiedziały swojemu zadaniu. Ostatnio Szturm wybił się dzięki senzacyjnym wynikom, uzyskanym w grach o mistrzostwo. Niewątpliwie jako drużyna młoda, pełna amicji, po usunięciu niektórych wad technicznych ma pewne nadzieje na przyszłość, tembardziej, że materjał jest wcale dobry. Napad poza ruchliwością zdradzał braki w opanowaniu piłki, a lewa strona była lepszą od prawej; w pomocy dobry był Galer; pr. obrońca popisywał się dalekimi wykopami, przyczem grał nierozumnie, o wiele spokojniejszy był jego towarzysz. Bramkarz grał do pauzy nadzwyczaj słabo; puszczał te piłki, które winien zatrzymać, choć z drugiej strony brawurowo bronił o wiele groźniejsze strzały. Po pauzie mimo bombardowania bramki, głowy nie stracił, grał rozumnie i ze szczęściem.

Sędziował p. Wieliszek dość dobrze; zarzucić mu można, że karze drobne uchybienia, a puszcza płazem większe.

Publiczności z powodu zimna, niewiele.

G. M. S. — Prosna (Kalisz) 6 : 0 (3 : 0).

Zawody o mistrzostwo B-klasy. Mimo fatalnego stanu boiska czarni grali b. dobrze i pokazali kaliszanom jak grać należy. Obecnie „Prosna“ jest w słabej formie i zasłużenie uległa łodzianom. Atak gospodarzy był niedysponowany, skrzydła b. słabe, a w pomocy dość dobry Klimczak. Obrona i bramkarz przeciętni. Drużyna GMS. nie miała słabych punktów; wszyscy odpowiedzieli swojemu zadaniu i imponowali zebranej publiczności techniką i kombinacją. Sędzia p. B ra. Zaznaczyć wypada, że magistrat m. Kalisza jedyny w Polsce, buduje stadjon sportowy, który na wiosnę będzie gotowy, a mianowicie boisko futbalowe, bieżnię lekkoatletyczną, korty tennisowe, betonowy tor kolarski, długości 500 m., oraz kryte trybuny. Bodaj ten wspaniały czyn włodarzy m. Kalisza znalazł i w innych miastach Rzpltej godnych naśladowców.

Ł. K. S. — Widzew 13 : 0 (3 : 0).

Rekordowe zwycięstwo mistrza nad benjaminkiem kl. A. Początkowo gra równa; dopiero od pierwszej bramki ze strzału Durki w 17 min. uwidacznia się przewaga czerwonych, która w miarę gry wzrasta. ŁKS. wystąpił bez Fiszera, Cylla, Radomskiego i Babriela, natomiast z Szalewiczem, Gałeckim Jasińskim i Mikołajczykiem, a przeciwnik w swoim najsilniejszym składzie. Bardzo dore wrażenie zrobiła koronkowa i efektowna kombinacja lewej strony ŁKS-u, mianowicie Cichockiego, Janczyka i Jasińskiego. Wybitnych słabych stron u zwycięzcy nie było widać, przeciwnie atak strzelał jak nigdy, a pomoc współdziałała z nim należycie. U Widzewa wybijali się: Malinowski w obronie, Pudlarz na środku pomocy oraz lewy skrzydłowy.

Żywiołowa gra ŁKS-u zdeprymowała do tego stopnia białych, iż reszta prócz wymienionych skapitulowała w zupełności, zaledwie statystując na boisku. Po czwartej bramce jeden z graczy Widzewa opuścił samowolnie boisko. Bramki zdobyli Durka i Janczyk po cztery, Miller trzy, Trzmiel i Gałecki po jednej! Sędzia p. Fiedler zupełnie dobry.

15 listopada 1925.

Pogoń — Rapid 1 : 0 i 1 : 5 (0 : 2).

Dokończone rozgrywki o puhar ŁZOPN. przyniosły zwycięstwo Pogoni, która zyskała decydującą bramkę. Już w 2 minucie. Rapid, mimo przewagi, nie może wyrównać. Po dokończeniu tych zawodów, które trwały 20 min. obie drużyny rozegrały mecz towarzyski. W nich Rapid przez swe wysokie zwycięstwo dowiódł, iż raczej jemu powinien przypaść puhar. Sędzią obu zawodów był p. Marczewski.

P. T. C. — Hakoah 6 : 2 (2 : 0).

Podczas całej gry przewaga PTC. Gra obustronnie ostra o żywem tempie. PTC. w 20 min. zyskuje prowadzenie przez Wittycha z centry Lubowskiego. Wkrótce ten ostatni zyskuje 2-gi punkt po pojedynku z bramkarzem. W II-ej poł. obraz gry się nie zmienia: mimo to Hakoah bije dwa goale przez Zaklikowskiego i Młynarskiego. Fioletowi podwyższają w krótkich odstępach czasu wynik. W PTC. zasługuje na wyróżnienie Jędrysiak i Kalinowski w Hakoahu Zaklikowski i Luochiński. Grą brutalną odznaczyli się: Wittych, Miller PTC. i Halberstadt, Robinowicz — z Hakoahu. Sędzia p. Andrzejak.

Ł. T. S. G. — Burza 7 : 0 (5 : 0).

ŁTSG. z dwoma rezerwowymi daje sobie łatwo radę z C-klasowym przeciwnikiem. Burza, grająca zwykle „na kości“ znalazła odpowiedni opór w A-klasowych. Sędzia p. Kowalski.

Niedziela, 22 listopada.

G. M. S. — Szturm 5 : 0 (3 : 0).

W zawodach o mistrzostwo kl. B czarni utrzymując w I-ej poł. grę otwartą a w II poł. z przewagą dali sobie dość łatwo rady z młodymi graczami Szturmu. Przy niewielkiej ilości widzów zademonstrowały oba zespoły wcale ładną i fair grę. Bramki dla GMS. zdobyli: Raettig, Podlaski, Firko i Kaźmierczak. Szturm kilka razy podchodzi pod bramkę GMS., lecz brak pewności i powolność w ataku nie pozwala na zdobycie honorowej bramki. W GMS. prawa strona ataku lepsza od lewej, Bem i Kuczyński dobrzy. W Szturmie słabe skrzydła, dobrzy Benz I i bramkarz, który grał ze szczęściem. Sędzia p. Wieliszek.

Burza — Rudzkie Tow. 3 : 1 (2 : 0).

Tymi zawodami rozpoczęto gry o puhar PZPN od nowa. gdyż siedm głów Wydziału Gier i Dysc. ŁZOPN. źle przeczytało i wprowadziło w życie poprzednie rozgrywki. Zawody przy lekkiej przewadze niebieskich dały im, z trudem wywalczone, lecz zasłużone zwycięstwo, przyczem drugi goal dla Burzy padł samobójczy z winy bramkarza, któremu wypadła piłka do siatki. Dobrymi byli w burzy: Szkalej, Adamiak i oba skrzydła, w R. T. S. G.: Jedyński I, Wyrwas i Gering. Sędzia p. Andrzejak.

P. T. C. — Turyści 4 : 3.

Niespodziewane zwycięstwo fjoletowych nad biało-fjoletowymi. Zawodami tymi zadokumentowało PTC., iż forma ich stale się podnosi. Sędzia p. Marczewski.

KRAKÓW.

Sezon ma się najwyraźniej ku końcowi. Widać to na boiskach, widoczne jest także na drużynach. Boiska dobrze podniszczone; na widowniach pustki, a na drużynach wzgl. graczach odbija się, albo wyczerpanie po długotrwałym sezonie, albo też będący w związku z porą roku brak treningu. Gra się jeszcze, aby wyzyskać względnie znośny czas i w lokalnych spotkaniach bez większego znaczenia wyciągnąć choćby nieznaczną kwotę, któraby jednak obdłużonej kasie klubowej przyniosła chwilową, nieznaczną ulgę.

Cracovia — Zwierzyniecki 2:2 (0:0).

Białoczerwoni wystąpili z rezerwowymi za Gintla, Fryca, Chruścińskiego, Sperlinga i Kubińskiego i grali lekceważąc z góry przeciwnika, który na to nie zasługiwał, nadzwyczaj słabo. Zwierzyniecki reprezentuje bowiem doskonałą drugą klasę krakowską. Drużyna twarda, umiejąca walczyć, gracze, naogół technicznie nieźle wyrobieni, starają się kombinować, brak tylko, wada zresztą wszystkich drużyn, strzelców, i naturalnie rutyny. Najlepszym graczem środkowy pomocnik, któryby zupełnie dobrze mógł grać w każdej pierwszoklasowej drużynie. Doskonale pozatem spisywali się obaj obrońcy i pewny bramkarz. O Cracovii dużo pochlebnego pisać nie można. Gracze rezerwowi okazali się rezerwą i to słabą. Ale i ze stałych graczy pierwszej drużyny trudno kogoś wymienić w znaczeniu dodatniem. Natomiast zaznaczyć należy wybitny spadek u Wójcika, który zapowiadał się doskonale, dzisiaj zaś reprezentuje bardzo słabą drugą klasę i u Wieruskiego, któremu nawet szwedzki tusz nie pomógł. Sędziował wobec niezjawienia się wyznaczonego sędziego dr. Lustgarten.

Wisła — Podgórze 5 : 0 (2 : 0).

Kto widział drużynę Podgórza w spotkaniach o puhar i mistrzostwo, ten ze zdumieniem obserwował jego wczorajszą grę. Jakby nie tasama drużyna. Nie widać było ani dobrej techniki graczy, ani wyraźnego i wykazanego zmysłu kombinacyjnego, ani wreszcie zwykłego temu zespołowi zapału i ambicji. Wisła,

Ciąg dalszy na str. 14.

53,340 klm. w 67 etapach na przestrzeni Rzym-

20 kwietnia opuścił włoski major Pinedo lotnisko w Sesto, z zamiarem dokonania potężnego przelotu. Chciał dotrzeć do Tokio — będącego klasycznym niejako celem przelotów w ostatnich czasach — ale nie zadowalniając się tym, już przez Francuzów osiągniętym rezultatem — chciał dotrzeć jeszcze, poprzez Oceany Indyjski i Spokojny — do Australji. 7 listopada opuścił się Pinedo na fale Tybru w Rzymie, witany entuzjastycznie przez tłumy, Mussoliniego i przedstawicieli rządu i ciała dyplomatycznego, — obsypany zaszczytami i uznaniem rodaków.

I rzeczywiście czyn jego zasługuje w pełni na uznanie. 53.340 km. lotu w 67 etapach o średniej 796,119 km. na etap — jest wyczynem rekordowym. A nie zapominajmy o fakcie, że droga prowadziła w znacznej mierze nad terenami niedogodnymi nietylko do lądowania, ale wogóle nad krainami, w których jeszcze niema odpowiednich urządzeń umożliwiających normalną komunikację lotniczą. Pod tym względem miał Pinedo warunki podobne jak Peletier d'Oisy, w czasie swego pierwszego przelotu z Paryża do Tokio. Podczas gdy lecąca w tym samym czasie eskadra amerykańska korzystała w najszerszym zakresie z pomocy wszelkich czynników jakimi flota amerykańska rozporządzała, Pelletier i Pinedo byli zdani przedewszystkiem na własne siły. Toteż znaczenie ich przelotów jest o wiele większe. Przeloty ich pokazywały bowiem jak wielkie znaczenie ma aeroplan jako środek komunikacyjny, już nietylko w skromnym zakresie kilkugodzinnych przelotów od lotniska do lotniska w Europie, ale na o wiele szerszą miarę, przelotów pomiędzy poszczególnymi częściami świata.

Pinedo dokazał znacznie większego czynu aniżeli wielki jego poprzednik lotu Paryż—Tokio. Jak wszyscy wiemy Pelletier d'Oisy uległ zniszczeniu i dla dokończenia lotu pożyczył sobie aeroplanu z oddziałów lotniczych armji chińskiej. Przeciwnie Pinedo od początku używał jednego i tego samego aparatu, ściśle mówiąc hydroplanu, który tylko raz, w Australji uległ bardzo gruntownej rewizji motoru. Szereg drobniejszych przypadków zostało naprawionych po drodze we własnym zakresie, często z wielkim nakładem pomysłowości i pracy we warunkach chwilami niebezpiecznych.

Lot prowadził początkowo klasyczną już drogą lotniczą na Wschód, idącą w ogólnych zarysach jakby powtórzeniem szlaku Aleksandra do Bagdadu, dalej do ujścia Indusu koło Kurraszi, w dwu etapach ponad Indjami przez Bombay do Kalkuty i przez półwysep malajski i archipelag sundajski do Australji.

Ciekawym był przylot do Australji. Gdy Pinedo wylądował na wybrzeżu koło Broome, musiano przeszło godzinę czekać na pojawienie się pierwszej żywej duszy, a awiatorzy musieli sami zakasać spodnie i zdjąwszy buty, holować aeroplan



Pinedo i jego hydroplan „Savoia".

do brzegu. Trudności z policją, nierozumiejącą, jak ktoś mógł wylądować na wybrzeżach australijskich, nie poddając się



Francuski por. Rabatel przed lotem Paryż-Teheran.



Olbrzymi Farman, na którym Bossoutrot wzniósł się, zabierając 5.000 kg. ładunku.

Melbourne, Tokio-Rzym, oto ostatni triumf lotnictwa.



Przed startem Londyn-Kapstadt (Połud. Afryka).

kwarantannie, są też w wysokim stopniu zabawne. Pobyt w Australji zużyto, jak wspomniałem na gruntowną rewizję motoru i odpoczynek lotnika. I znów 16 lipca wzlatuje z portu w Melbourne, najpierw na Nową Zelandję, a następnie lecąc od wyspy do wyspy, dotykając po drodze Filipin i brzegów chińskich, przylatuje Pinedo 28 września do Tokio. Tu zostaje jakie dwa tygodnie i zaczyna powrót do Europy, powrót w którym przebywa w 21 dniach w 18 etapach 17.250 km. osiągając przeciętną prawie 1000 km dziennie. Ostatnich 12 etapów dzień po dniu, bez pauzy na maszynie mającej cały olbrzymi rejd za sobą.

Słusznie mogą Włosi być dumni ze swego lotnika. Postępy lotnictwa zaznaczają się właśnie takimi rekordowymi wyczynami i które uzmysławiają społeczeństwu, czem jest lotnictwo, jakie są jego możliwości.

Uzupełnieniem wielkiego rejdu Pinedy jest wielki lot lotników japońskich przez ląd Azjatycki, tj. ponad Chinami i Rosją. Jestto pierwsza próba posuwania się tamtędy, ponieważ wszystkie dotychczasowe loty na Wschód i z powrotem trzymały się drogi morskiej i starały się korzystać z rozsianych wzdłuż niej placówek cywilizacyjnych.

Do niemniej senzacyjnego lotu startuje obecnie drugi włoski pilot, Casagrande, mający zamiar przelecieć przestrzeń Genua — Buenos Ayres. Lot ten jest typowym przelotem morskim, i główne trudności będą leżały w pokonaniu odcinka między Cap Verde a Pernambuco. Otóż wielki ten etap ciągnący się bez przerwy nad pustynią południowego Atlantyku, można podzielić na dwie części, jeżeli uda się wylądować mniejwięcej w połowie drogi na małej wysepce San Juan de Norenha. Przedtem i potem lot odbywa się wzdłuż punktów wybrzeżnych, początkowo nad morzem Śródziemnem i wzdłuż zachodnio afrykańskich wybrzeży, następnie wzdłuż wschodnich brzegów południowej Ameryki.

Równolegle z tymi poczynaniami idą starania w kierunku osiągnięcia z jednej strony jaknajwiększej wydatności motoru w kierunku szybkości lotu, i rekordy osiągnięte w tej dziedzinie dla aeroplanów dochodzą do 480 km na godzinę, podczas gdy hydroplany dochodzą do skromnej szybkości 380 km.

Z drugiej strony starania idą także w tym kierunku, by zdolność podnoszenia wielkich ciężarów na jaknajwiększe wysokości doprowadzić do maximum. Ten „współczynnik transportu“ został obecnie znacznie podwyższony przez rekord osiągnięty przez francuskiego lotnika Bossoutrot, który na olbrzymim aparacie Farmana wzniósł się z obciążeniem 5000 kg. na wys. 4000 m.

Wszystko to razem świadczy, że lotnictwo w chwili obecnej znajduje się w potężnej fazie rozwoju i przyznać trzeba, że ten rozwój zawdzięczamy ludziom będącym przedewszystkiem sportsmanami. Bo cóż znaczy najgenjalniejsza myśl konstruktora wobec braku odpowiedniego sportowca pilota?



Japończycy Abe i Kawaszi w Bourget po locie transsyberyjskim.



Allan Cobham żegna się z żoną przed raidem Londyn-Kapstadt.

która wystąpiła poza Balcerem w komplecie, miała z grającym tylko na masową obronę przeciwnikiem lekką pracę. Zawody toczyły się prawie bez wyjątku w polu karnem Podgórza, a tylko słabym strzelcom gospodarzy z jednej, a dobrej grze bramkarza Podgórza z drugiej strony, przypisać należy, że wynik nie był dwucyfrowy. Sędziował p. Seidner.

Olsza — Krowodrza 6 : 3.

Olsza zdała egzamin z wytrzymałości nerwów swych graczy. W spotkaniu z przeciwnikiem, który zaliczany jest słusznie do najlepszych drużyn drugiej klasy, zdołała wyrównać nietylko utracone już trzy bramki, ale uzyskać także i zasłużone zwycięstwo. Ostatnie rezultaty Olszy świadczą, że drużyna jej pracuje nad sobą, a wynik 3:3 z Wawelem nie był dziełem wypadku.

Legja — Krakowianka 3 : 3.

Sukces C-klasowej drużyny, która w spotkaniu z jedną z najlepszych drużyn B-klasowych, wykazała zupełną równorzędność.

GÓRNY ŚLĄSK.

Wobec tego, że nasz korespondent zbyt późno wysłał sprawozdania z ostatniej niedzieli musimy ograniczyć się do podania wyników:

IFC. Katowice — Kolejowy 7 : 3.
Pogoń — Diana 3 : 1.
Mysłowice 06 — Rożdzień 5 : 2.
Orzeł Wełnowiec — KS. Katowice 06 3 : 1.

Polski Związek Narciarski.

Komunikat 4. z dnia 20 listopada 1925 r.

1) *Posiedzenie Zarządu Głównego.* W posiedzeniu Zarządu Głównego w dniu 16 b. m. wziął udział płk. Wagner Franciszek.

2) *Oficjalny Organ PZN.* Uchwałą z dnia 16 b. m. przestał być „Stadjon“ oficjalnym organem PZN. i jego miejsce zajął „Kurjer Sportowy“ wychodzący w Krakowie.

3) *Delegat Komisji Sportowej.*
Zarząd Główny zamianował na wniosek K. S. delegatem K. S. na Bielsko — płk. Fr. Wagnera.

4) *Trener.* W dniu 2 grudnia b. r. ma zjechać do Polski trener p. W. Stolpe, który od dnia 5 grudnia ma rozpocząć pracę w Zakopanem.

5) *Skocznia na Krokwi.* Według sprawozdania płk. Fr. Wagnera roboty około skoczni na Krokwi mają być wykończone do soboty 21 b. m.

6) *Odznaka PZN.* Zarząd Główny zatwierdził odznakę PZN. i zamierza ją wydać przed projektowanym kursem związkowym.

7) *Statut PZN.* Przy okólniku PZN. Nr. 4 zostaje rozesłany zatwierdzony przez władze statut PZN.

8) *Kurs Związkowy.* Okólnik Nr. 1 zawiera szczegółowe organizacyjne zarządzenie, co do organizacji kursu związkowego w dnie od 26—31 grudnia b. r. w Zakopanem.

9) *Nowa organizacja PZN.* Zarząd Główny postanowił wprowadzić w życie opracowaną, nową organizację, przewidującą Komisje Okręgowe PZN. we Lwowie, Krakowie, Zakopanem i Bielsku.

10) *Legitymacje PZN.* Zarząd Główny wydał już nowe jednolite legitymacje PZN. z fotografjami, które będą obowiązywały już w bieżącym sezonie.

Okólnik Nr. 1. z dnia 10 listopada 1925.

1) *Oficjalny organ PZN.* Zarząd Główny komunikuje, że „Stadjon“ na podstawie uchwały Zarządu Głównego z dnia 16 b. m. przestał być oficjalnym organem PZN. W miejsce Stadjonu Zarząd Główny zamianował swo m oficjalnym organem „Kurjer Sportowy“ w Krakowie.

Zarząd główny poleca zaabonowanie przez wszystkich członków PZN. „Kurjera Sportowego“, w którym będą zamieszczane obowiązujące komunikaty PZN., oprócz tego zaś prosi o zalecanie abonowania Kurjera Sportowego możliwie licznie przez członków zrzeszonych w PZN. towarzystw.

2) *Komunikaty PZN.* W dniu 15. VII. 1925 r. został rozesłany członkom PZN. pierwszy powielany komunikat PZN. W „Stadjonie“ ukazał się: komunikat Nr. 1 z dnia 25. IX. br. w numerze 40, komunikat Nr. 2 z dnia 24. X. br. w numerze 45, komunikat Nr. 3 z dnia 7 XI. br. w numerze 47.

3) *Nowa Organizacja PZN.* Na podstawie uchwały Zarządu Głównego z dnia 16 b. m. powołane zostają do życia Komisje Okręgowego PZN. we Lwowie, Krakowie, Zakopanem i w Bielsku. Na podstawie instrukcji przesłanej, delegaci Zarządu Gł. spowodują powołanie jednego członka z łona miejscowych towarzystw i ukonstytuują się; sprawy Delegatów DOK. i Kuratorjum w toku. Zmiany instrukcji w myśl życzeń delegata Dra Stonawskiego zostaną niebawem przeprowadzone.

4) *Kurs Narciarski Związkowy.* Dla lepszego podziału prac, związanych z organizacją kursów narciarskich, Zarząd Gł. zamierza zorganizować podczas Świąt Bożego Narodzenia, w dnie od 26—31 grudnia br. 6-cio dniowy związkowy kurs narciarski.

Organizacja:

a) *Komitet Centralny* w Krakowie lub w Warszawie przygotowuje: 1) afisze, 2) programy szczegółowe.

b) *Komitet kwaterunkowy* w Zakopanem przygotowuje kwatery bądź masowe, bądź indywidualne dla wszystkich uczestników kursu.

Rodzaje kursów: 1) dla początkujących, 2) dla wprawnych 3), wysokogórski, 4) dla zawodników.

Każda grupa ma swojego kierownika i pomocników. Kierowników grup podają członkowie PZN. do Zarz. Gł. do dnia 30 b. m. Kierownicy ci podlegają zatwierdzeniu K. S. Po skończonym kursie otrzymają oni legitymacje „instruktorów PZN.“ oraz mają prawo przedstawić wnioski do K. S. o przyznanie legitymacji takiej dla swoich przydzielonych pomocników. Grupę zawodników obejmie trener p. W. Stolpe.

Sfinansowanie: Zgłoszenia przyjmują sekretarjaty towarzystw, pobierając: 1) od niezrzeszonych w PZN. 12:— zł., 2) od zrzeszonych w PZN. 6:— zł., 3) od młodzieży szkolnej i p. w. 3:— zł.

Z kwot tych wpłacają członkowie PZN.: a) 1/6 do Komitetu Kwaterunkowego bezzwrotnie przy definitywnem zamawianiu kwater, b) 3/6 do Komitetu Centralnego, c) 2/6 pozostaje w kasie członków PZN.

Członkowie PZN .pobierają 50% cen dostarczonych ewent. inseratów do programu, otrzymują zaś wydrukowane programy kursu z 50% opustem ceny sprzedażnej.

Afisze otrzymują członkowie PZN. z Komitetu Centralnego i własnemi środkami je rozlepiają. Afisze podają do wiadomości miejsca zgłoszeń na kurs.

Ewentualnym dochodem w Kom. Centr. dysponuje Zarząd Główny według własnego uznania.

Prace do wykonania przez członków PZN.

1) Zgłoszenie do Zarz. Gł. najpóźniej do dnia 30 b. m., wiążącej zgody na przyjęcie udziału w kursie na wymienionych warunkach.

2) Zgłoszenie do dnia 30 b. m. do Zarządu Gł. wiążących propozycji co do kierownika, jego zastępcy, oraz co do kategorji kursu. Zgłaszać można dowolnie np.: 2 grupy dla początkujących, 1 dla wprawnych.

Kierownicy: początkujący p. X. zastępca p. X1, początkujący p. Y zastępca p. Y 1, wprawni p. Z zastępca p. Z 1.

3) Komitet centralny roześle w pierwszych dniach grudnia wszystkim Członkom swoim ustalone grupy z podaniem nazwisk kierowników. Każde towarzystwo wpisuje do dnia 18. XII b. r. zgłaszających się uczestników, w myśl ich życzeń, do poszczególnych grup, przyczem na każdych 10 uczestników towarzystwo zobowiązuje się jednocześnie przydzielić do kierownictwa kursu jednego pomocnika. Nazwiska pomocników podadzą Członkowie PZN. Komitetowi Centralnemu najpóźniej do dnia 20 XII b. r., celem zamieszczenia w programie kursu.

4) Członkowie PZN. zgłoszą do dnia 30 b. m. przypuszczalne zapotrzebowanie na kwatery do komitetu kwaterunkowego kursu — Zakopane (dworzec Tatrzański) z podaniem ilości kwater masowych i indywidualnych.

5) Komitet kwaterunkowy poda członkom PZN. do dnia 10 grudnia br. spis spodziewanych kwater cyfrowo, ustalając z góry rozdzielnik dla poszczególnych towarzystw. Na podstawie tego spisu Członkowie PZN. zgłoszą najpóźniej do dnia 20 grudnia szczegółowe zapotrzebowanie kwater do Kom. Kwater. w Zakopanem.

6) Dalsze postanowienia zamieszczane będą w komunikatach PZN. w Kurjerze Sportowym.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(33) **Przekład z angielskiego.** **Przedruk wzbroniony**

— Dlaczego więc chce pani u niej jeszcze zostać? — zapytał, nie uświadamiając sobie nagle co mówi.

— Muszę, przynajmniej na czas najbliższy. Dlaczego? Bo jestem zmuszona. Nie sądzę, by w tem był jakikolwiek zły zamiar, ale przed niejakim czasem nakłonił Mr. Stopford moją ciotkę, aby ulokowała wielką sumę pieniędzy w papierach, które podobno pójdą wnet w górę. Wielka część tej sumy a to 3000 funtów należy do mnie. Jest to wszystko, co posiadam, a teraz, gdybym chętnie opuścić chciała dom ciotki, nie mogę dostać moich pieniędzy z powrotem. Gdybym je miała — tobym. — Urwała i popatrzyła z uśmiechem prosto przed siebie.

— Ja postaram się pani o te pieniądze powiedział Marr. — Odszukam tego człowieka i spowoduje żeby mi dał czek na tę sumę. Margery, czy pani nie widzi, że to był spisek aby panią jeszcze bardziej wydać w jego moc? Ale ja pani oszczędzę podobnych rzeczy tak długo, jak długo trwać będzie nasza znajomość! — dokończył.

— To brzmi bardzo tragicznie, jak długo trwać będzie nasza znajomość! Dick! Tak nie powinien pan mówić. Niewiem poprostu, cobym zrobiła bez pańskiej przyjaźni.

We wnętrzu Ryszarda Marra szalała burza gwałtownych uczuć.

— Przyjaźń — powtórzył. — To co czuję dla pani, Margery, to więcej niż przyjaźń! Pani wie, pani musi o tem wiedzieć! Kobiecy instynkt pani musiał to już dawno odgadnąć. Margery, proszę mi tylko powiedzieć, czy pani już dawno tego nie czuła

Ze schyloną głową, by ukryć swoje pomieszanie, odpowiedziała cicho:

— Może.

— Żadne „może" Margery. Pani wie, że panią kocham, że kochałem panią od pierwszej chwili, gdy panią ujrzałem. Pani wie, że gdybym żył w dawnych warunkach i mógł pani ofiarować to, do czego pani ma prawo, to byłbym już dawno spytał, czy chcesz pani być moją żoną. Ale tak. — Młody człowiek uczynił giest rozpaczy.

Miękki, ciepły głos zabrzmiał u jego boku.

— Tak, Dick, — rzekła cicho, ale tak?

— Ale tak jestem zawodowym piłkarzem, który dostaje siedem funtów na tydzień i ma widoki że dojdzie do dziewięciu funtów. Każdy człowiek, nawet gdy nie ma zmysłu dla humoru, zrozumie cały absurd mojego tęsknego marzenia. Niech pani wybaczy moją śmiałość! — Foremne usta piłkarza okolił gorzki, bolesny uśmiech.

— Czego jednak panu nie daruję, kochany Dicku — odpowiedziała młoda dziewczyna, — to tego, że mnie pan tak martwi. Głupi, kochany chłopcze — dodała, szukając jego spojrzenia, — czy mi uwierzysz, że się bardzo, bardzo cieszę z tego, co mi tu mówisz?

— Moje kochanie — ty! — zawołał Marr. Ale w tej chwili weszła ciotka Margery i Fairfax Stopford do wnętrza i skierowali się w ich stronę.

— Czego chce tu ten człowiek? Czy chce cię może odwiedzić? — spytał Marr ostro.

— Nie wiem. On wie w każdym razie, że nie pragnę go widzieć więcej. Ten człowiek musi mieć skórę nosorożca, jeśli nie widzi, że nim pogardzam. Nie zwracaj wcale uwagi na nich, Dick, aż będą tutaj.

Środkowy napastnik znalazł to zadanie aktorskie nieco trudnem, zdołał jednak udać zdziwienie, gdy wstał z krzesła i popatrzył na wdowę i jej towarzysza.

— Jestem zdumiona, Margery, że cię widzę w tem towarzystwie, — powiedziała wdowa z ledwo dostrzegalnym ruchem w stronę piłkarza.

— Muszę się tymsamym komplementem odwzajemnić, kochana ciotko — odpowiedziała lodowatym tonem młoda dziewczyna. — Mr. Stopford wie dobrze, że nie pragnę go więcej widzieć. Nie rozumiem, dla czego wobec takiego stanu rzeczy narzuca mi jeszcze swe towarzystwo.

— Dziewczyno, ty nie wiesz, co mówisz — odpowiedziała wdowa ostro. — Mr. Stopford słyszał, że chcę pojechać do Rockborough by cię odwiedzić i ze zwykłą mu uprzejmością zaproponował mi, że mnie w swojem aucie tu zawiezie. Naprawdę, Margery, jeśli pomyślę, jak ty dziwnie w ostatnich czasach się zachowujesz, to muszę naprawdę wątpić, czy ci nie brak piątej klepki. Czy mogę zresztą wiedzieć, co ten młody człowiek tu ma do czynienia?

— On — odpowiedziała młoda dziewczyna z wesołym uśmiechem, — robi to, co robi każdy normalny młody człowiek, gdy jest zaręczony. Tych parę wolnych ogdzin, które ma, spędza u swojej narzeczonej.

Narzeczonej! Ty niechcesz chyba przez to powiedzieć, żeś się zaręczyła z — piłkarzem! — W głosie wdowy było tyle przerażenia, że odrazu poznać było, że ten strach nie był udany.

— Właśnie to chciałam powiedzieć! Zaręczyłam się dzisiaj z Dickiem. Przybyłaś właśnie w samą porę, by nam życzyć szczęścia. Ty tego oczywiście nie zrobisz, byłoby jednak nieuprzejmie z naszej strony, gdybyśmy tego conajmniej nie oczekiwali. Mr. Stopforda zwalniamy w każdym razie od tego! Dick — zwróciła się potem do młodego człowieka, który Fairfaxa Stopforda mierzył takiem spojrzeniem, jakby mu lada chwila chciał skoczyć do gardła — Dick, moja ciotka nie chce mi uwierzyć, że jesteśmy zaręczeni.

— Nie uwierzyłabym nigdy, że potrafisz się tak poniżyć — pfe, zawodowego piłkarza, zwykłego, pospolitego piłkarza! — Wypowiedzenie tych słów kosztowało widocznie wdowę wiele przezwyciężenia.

— Wcale nie zwykłego, a z pewnością nie pospolitego piłkarza! Mój Dick jest jednym z najlepszych graczy w całym kraju! — odpowiedziała Margery drwiąco.

— Chciałabym wiedzieć — zawołała wdowa i zwróciła się do Marra — jakiem prawem mogłeś się pan ważyć oświadczyć się mojej siostrzenicy?

— Po pierwsze w tym celu, by ją ochronić przed natręctwami łotra bez skrupułów, a następnie dlatego, bo ją kocham — odpowiedział ze spokojem. — Ponieważ jednak pani lubi stawiać pytania, więc i ja pozwolę sobie postawić pytanie pani i jej towarzyszowi. Co pani zrobiła z temi 3000 funtów, które panna Kirbky pani powierzyła?

— Oddane zostały p. Stopfordowi, który je miał ulokować dla mojej siostrzenicy.

— Otóż ponieważ na przyszłość ja zajmę się lokatą pieniędzy panny Kirbky, muszę panią prosić o zwrot tych pieniędzy w najkrótszym czasie.

Była nieukrywana groźba w tych słowach, a zwroku, który im towarzyszył, nie mógł i Fairfax Stopford zignorować.

— Wzbraniam się zwrócić te pieniądze po to, byś je pan mógł wyłudzić od młodej niedoświadczonej dziewczyny.

— Słowo „wyłudzić" wolę narazie pominąć. Ale ponieważ pan otwarcie wzbrania się zwrócić pieniądze, to widzę się zniewolonym panu oświadczyć, że musiałbym poczynić kroki bardzo dla pana nieprzyjemne, jeśli owe 3000 funtów nie zostaną w przeciągu 14 dni zwrócone!

— Chcesz mi pan grozić? — sapnął Stopford.

— Nietylko to! — rzekł Marr z lodowatym uśmiechem. — Natłukę pana co się wlezie. Zmykaj pan w tej chwili, bo zaraz zacznę walić!

C. d. n.



Houben, słynny sprinter niemiecki wyjechał obecnie do Ameryki celem zmierzenia się z tamtejszymi mistrzami. Zdjęcie nasze przedstawia Houbena w momencie największego wysiłku podczas biegu na 100 m.



Jeden z uczestników międzyuniwersyteckiego wyścigu motocyklów Oksford-Cambridge, po przyjściu do mety. (Zwracają uwagę kieszenie na kolanach).



„Campionissimo" Gerardengo, najwybitniejszy kolarz włoski, o którym mówią, że należy do najbogatszych profesjonałów-sportowców na świecie.



Ppłk. Zygmunt Lecewicz, dowódca 4 p. strzelców konnych w Płocku, wszechstronny sportowiec, uprawia ciężką atletykę, strzelectwo, szermierkę, pływanie, hippikę. Bardzo popiera sport w wojsku.

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon 404, P. K. O. 405.032
Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec

Cena 60 groszy — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 10 zł.